

JAN MAKARUK

PRACA w REDAKCJI GŁOSU SPOŁECZ.
[WSPOMNIENIA]

WARSZAWA 1980

ZMIANA W REDAKCJI.

Skromne wspomnienie z pobytu
na Podlasie (nieharyjski wojewódzki)
Biblioteczki Publicznej w Białym Podlasku
Warszawa, dnia 2-III-1980 roku
Jankowski

Było sobie prowincjonalne piśmko w okresie międzywojennym. Miało wymowną nazwę, skromną szatę graficzną, nikłą treść i szumne hasło: Prawem naczelnym dobro Państwa. Zwało się "Głos Społeczny".

Podtytuł głosił, że jest to "dwutygodnik, organ Stowarzyszeń Społecznych powiatu białskiego".

W zasadzie redagował je Komitet, do którego wchodziłi przedstawiciele poszczególnych organizacji społecznych. W istocie decydujący wpływ miał Wydział Powiatowy, który pismo subwencjonował i czuwał, aby kierunek jego był państwowo-twórczy.

Z początku nie było kłopotu z czuwaniem nad kierunkiem pisma, bo w Komitecie Redakcyjnym byli przeważnie członkowie BBWR lub ich zwolennicy.

Kiedy Wydział zaczął zmniejszać subwencje i przerzucać ciężar wydawnictwa na organizacje społeczne, sytuacja uległa zmianie. Wprawdzie organizacje społeczne nie wiele przejmowały się sprawami finansowymi, ale pismo zaczęły "brać w swoje ręce", Komitet Redakcyjny uległ zmianie, a następnie zmieniał się bardzo często, gdyż organizacje "z całą świadomością doceniały potrzebę wydawania pisma", z całą "powagą rozważały zagdnienie doboru osób do Komitetu", a milcząco przechodziły koło spraw finansowych. A tymczasem sprawy zlekceważone /finansowe/ zaczęły się odbijać na zasadniczych.

Kiedy administracja zwracała się o zadeklarowany udział w wydawnictwie, wówczas "praworządne organizacje" odpowiadały, że nie było posiedzenia zarządu, że brak uchwały, na podstawie której można żadaną kwotę wypłacić,

że wypłaca, jak będzie gotówka.

Nie było zebrania zarządu organizacji, brakło gotówki, a długi za druk pisma rosły nieprzerwanie. Komitet Międzyorganizacyjny, który był jednocześnie Komitetem Redakcyjnym, nękany długami podawał się do dymisji, ażeby po pewnym przetasowaniu osób znów stanąć wobec tych samych kłopotów. Trzeba było powziąć jakąś decyzję, przecinającą rosnący kołowrót długów.

Postanowiono, że pismo przejmie najżywotniejsza organizacja w powiecie, jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, ale do Komitetu Redakcyjnego wejdą przedstawiciele organizacji społecznych. Wszyscy obiecywali - jak zwykle - pomóc w spłacie długu i zachęcać swych członków do prenumeraty pisma. Zwołano specjalne zebranie, ażeby załatwić formalnie sprawę wobec wierzycieli i wybrać nowy Komitet Redakcyjny, który by nie dopuścił "do zmiany kierunku". Zapowiedź była dość mocna, ale na zebranie przyszli członkowie ZNP, którzy postanowili, biorąc długi, wziąć i redakcję w swoje ręce.

Na redaktora naczelnego wysunęli swego prezesa.

- Z braku laku dobry i opłatek - zażartowałem z siebie, kiedy z tytułu zajmowanego stanowiska w ZNP miałem się stać naczelnym redaktorem. Sądziłem, że mi wolno, skoro ten żart nikogo nie obraża. Okazało się że nie bardzo. Po kilkakroć udowodniano mi, że tak nie jest, że zaszczyt z tytułu prezesa organizacji zobowiązuje, że tak być musi.

Na takie dictum trudno znaleźć przekonujące argumenty.

Przyjąłem tytuł redaktora, a z nim tysiąc kłopotów redakcyjnych, z tysiąc i jednym kłopotem administracyjnym zadłużonego wydawnictwa. Do Komitetu weszli przedstawiciele poszczególnych organizacji. Prócz tego pozostawiono możliwość kooptacji osób

piszących. Tych miałem wyszukać sam i zaprosić do współpracy.

- Nie miała baba kłopotu - rzekłem i zabrałem się do pracy.

Pamiętałem kłopoty poprzedniego redaktora, który miał więcej

nieprzyjaciół niż organizacji. Każda bowiem obrażała się tylekroć, ilu miała członków w zarządzie powiatowym. Jedna czuła się dotknięta milczeniem, druga przesunięciem jej na dalsze miejsce przy wyliczeniu zasług, trzecia słabym podkreśleniem jej wielkiego dorobku, którego redakcja nie raczyła dojrzeć. Jeszcze inna obrażała się na śmierć za wytknięcie organizacyjnych niedomagań w ostatniej "Migawce".

Rozognione głowy - jak mówił - pojąć nie mogły, serca wzburzone represją groziły, oczy ogniem pały, a usta żółcią zaprawne gromko wołały:

- Członek naszej organizacji śmiał to puścić w gazecie?

Do Canossy albo precz z nim!

- Cha trudno! - rzekł rozgoryczony i podał się do dymisji, a teraz informował mnie szczegółowo o swoich przeżyciach.

Wiedząc o tym, postanowiłem wyciągnąć młodzińcze - jak

mówił - wnioski: płynąć mimo wszystko pod prąd, ale starać się mieć całą głowę, niezgięty kręgosłup, a co najważniejsze nie iść do Canossy. Podobno świadome postanowienie jest połową wykonania. Być może, tylko ta druga połowa jest trudniejsza w realizacji.

Prawdę ową potwierdziło życie. Ale nie uprzedzajmy faktów, które same przyjdą w odpowiedniej porze, a najczęściej niespodzianie.

W poszukiwaniu współpracowników.

L i t e r a t.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu - powtarzałem sobie aktualną w tej chwili maksymę, kiedy zacząłem poszukiwać ludzi do współpracy w redakcji.

"Usłudźni" kierowali mi najróżnorodniejszych kandydatów. Każdy miał dobrą opinię skierowującego. Jednego popierano dlatego, że wielki obywatel małego miasta pragnął mieć przez niego swe wpływy na kierunek pisma, drugiego - żeby nie dopuścił niepożądanych artykułów, trzeciego - że ma zdolności literackie i może pisać artykuły wstępne - niektóre były już drukowane, co można sprawdzić.

Wybór nie nastroczał trudności wobec takich argumentów. Pragną pisać, niech piszą, niech "zdolności literackie" znajdą ujście, niech się budzi przyszła sława literacka - żartowałem.

"Dokooptowano!"

Komitet Redakcyjny powiększył się, a przyszły autor artykułów wstępnych nie omieszkał na drugi dzień po kooptacji nadesłać listu pełnego treści, kropek, podkreśleń i wykrzykników. Czytałem po dwakroć, ażeby po trzykroć zrozumieć intencje piszącego: -

Szanowny Panie Kolego!

Uprzejmie dziękuję Wam za wprowadzenie mnie do Komitetu Redakcyjnego "Gazetki"! Oczywiście, w miarę sił i możliwości, Będę się starał przysłużyć - jak dotychczas - sprawie "Gazetki". Przy okazji proszę o Waszą-jako Prezesa Komitetu Redakcyjnego - zgodę, ażeby, prowadząc dział artykułów wstępnych, dział zasadniczy każdego pisma, mógł figurować /może tytułem pewnej rekompensaty, albo i bez tego!/, jako "redaktor naczelny" - tam na końcu pisma, między nazwiskami red. odpowiedz.p.M... i sekr. red.p.K... Tytuł ten jest obecnie niewykorzystany

przez nikogo; i nikomu bym przez to nic nie ujął, ani też może nikomu się nie naraził. A bardzo zależy mi na tym tytuli w moich sprawach osobistych...P.M.zgadza się na tę koncepcję, pewnie i p.L.nie założyłby veta. Więc cały los tej sprawy w rękach Prezesa Komitetu Redakcyjnego. I dlatego zwracam się do Was z prośbą i zapytaniem - o Waszą zgodę, ażebym mógł figurować w najbliższym Nr. jako "red.naczelny". Zaznaczam, iż ani w myśli mi nie powstała jakaś robota czy postawa "na własną rękę"; nie - we wszystkim lubię być tylko wykonawcą i zgodnym współpracownikiem. Tutaj chodzi mi o ... miano; za co postaram się jakoś odrobić i odwzajemnić we współpracy. Zgoda?... Proszę Was - i pozostaje

z poważaniem x/
K...

Cóż za ^mująca prośba poparta tyloma obietnicami i zobowiązaniami. Z miejsca zdecydowałem, że o pisaniu artykułów wstępnych na wszelki wypadek nie ma mowy, bo te będą na początku pisma, a nie na końcu, jak tytuł redaktora naczelnego.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Rzeźbiarz figur i figurek.

Literata dokooptowano i powierzono mu stanowisko redaktora odpowiedzialnego.

Zapragmałem widzieć jeszcze w Komitecie "społecznika" który by mógł omawiać życie społeczne środowiska: kilkadziesiąt zarejestrowanych organizacji, setki komitetów urządzających bale, powitania, zabawy, rauty, pożegnania "ludzi wielkich" w małym mieście powiatowym.

Wprawdzie miścina za mała, żeby się w niej zgubić, a za duża, żeby skutecznie oddziaływać na bieg życia społecznego będąc na skromnym stanowisku, ale od czego rozmach, zapał i energia przyjaciela, do którego zwróciłem się o współpracę.

x/ Emerytowany nauczyciel T. Karpiński.

- Słuchaj, jesteś członkiem wielu organizacji, niektórym nawet prezesujesz, znasz ludzi, ich wady i zalety, oddajesz się pracy społecznej z całym poświęceniem....
- A masz same przykrości i słabsze wyniki niż się spodziewałeś - odrzekł mi uprzedzająco.
- Tak zapewne - próbowałem ochłonać z zaskoczenia - ale czego się nie robi dla dobra sprawy. Daje się ofiarną pracę, poświęca drogi czas, zaniedbuje rodzinę i własne sprawy...
- To wszystko już zrobiłem, więc rzeknij od razu, co ci mam zrobić jeszcze, bez "bujania"?
- Pisać artykuły do miejscowej gazetki o pracy społecznej - wyrecytowałem prawie jednym tchem. Widzisz, chciałem ci to wykuszczyć jak należy, ale nie dajesz mi dojść do sedna sprawy. Muszę ci zatem krótko a węzłowo wyłożyć całą sprawę. Zostałem redaktorem naczelnym, na którym spoczywa obowiązek zjednywania współpracowników, którzy by bez honorarium pisali artykuły do Głosu. Wiem, że spełniasz swoje obowiązki solidnie, pod nikim dołków nie kopiesz.....
- Ale sam wpadasz w cudze!
- Nie sędzę. Na razie gubisz się w natłoku ludzi i organizacji, jako obiekt czyjejś zawiści. Zdajesz sobie sprawę z układu figur i figurek na miejscowej szachownicy społecznej.
- Chcesz mi powiedzieć, że to jest pstrokaczna ludzka, wynik najróżnorodniejszych wpływów, posunięć protekcyjnych i kombinacji politycznych, że to co w stolicy być nie mogło, albo na ostatnim miejscu być nie chciało, wysuwa się na "prowincji" na "pierwsze" miejsce, plasuje się w pierwszej kolumnie ostatnich brygadzystów. Wiem o tym, jak i ty wiesz, że przodem kilka figur, a za nimi zastępy figurek. Przywódcy przez stanowiska, a nie walory osobiste gruntują swe społeczne podstawy. Praca, trud działania są dla nich sprawą uboczną. To robią inni od nich zależni. Oni dbają tylko o dobre zdyskontowanie wyników i umiejętne montowanie odpowiedniej pozycji własnej.

- No, nie zawsze - próbowałem przeczyć, widząc, że go temat "społeczny" ponosi - przecież starosta kształtuje swoją postawę na godności włodarza powiatu, możliwościach wpływu przez zastępy urzędników, wójtów i sekretarzy gmin. Dowódca garnizonu wyrasta ponad innych na szacunku, jakim darzy na ogół społeczeństwo żołnierzy. Prezes sądu czuje swą niezależność sędziego i ma pełne poczucie godności przedstawiciela sprawiedliwości. Inspektor szkolny gruntuje swe wpływy na świadomości, że jego obwód liczy kilka powiatów, a w każdej prawie wsi znajduje się jego podwładny - nauczyciel.

- Tak, tylko gdzie w tym ich własna praca? A przy tym ich stosunki między sobą układają się rozmaicie. Zależy od "wielkiej polityki na małym podwórku". Prócz starosty, dowódcy pułku, inspektora są jeszcze naczelnicy i kierownicy innych instytucji i urzędów. Każdy z nich chce być pierwszym wśród pierwszych. Wynikają stąd najróżnorodniejsze kombinacje i powikłania. Nie jeden podwładny w orbicie tych oddziaływań staje się przysłowiowym piaskiem w trybach maszynierii społecznej. Czy pragniesz, żebym się tam dostał? Czy żebym ten piasek usuwał?

- Może ani jedno ani drugie. Zastosuj pedagogiczną zasadę zapobiegania złu. Nie dopuszczaj piasku w tryby maszyny kulturalno-oświatowej, którą ZNP prowadzi.

- To już stosuje.

- Tym lepiej!

- Nie rozumiem?

- Łatwiej ci pójdzie praca na łamach prasy.

- Ach o to chodzi! Dobrze, ale to trzeba ludzi otrzepywać z kurzu

- rzekł znacząco.

- Jak zajdzie potrzeba, to i trzepać się będzie, ale w tej chwili pożądanym byłoby przedstawianie figur i figurek w karykaturze. Niech by się przeglądali jak w krzywym zwierciadle.

- Nie próbowałem tego pisemnie. Zresztą nie jest to takie proste,

ani tak łatwe, jak sobie to wyobrażasz.

- Spróbuj! A nuż się uda!

- Udać to by się może i udało, ale przecież po takiej "rzeźbie" figur wnet będę inwigilowany, bojkotowany, a nawet można się dostać do Berezy.

- Po co zmartwienie na kredyt. Zaczniemy, a potem zobaczymy.

- To nie jest zmartwienie na kredyt. Zaczniemy, a potem zobaczymy.

- To nie jest zmartwienie na kredyt, to tylko przewidywanie oparte na smutnych doświadczeniach.

- Nie sądzę, by zaraz był aż taki skutek naszego skromnego działania.

- Niestety, znam dobrze tutejsze "wielkości" i wiem, do czego są zdolni, gdy się zadraśnię ich wygórowane ambicje.

- Obawiasz się?

- Nie, ale wolę nie ryzykować.

XXX

Trudno było znaleźć kogoś, kto by umiał pisać i mógł "zaryzykować".

- Nie udało się - stwierdziłem w myśli i postanowiłem pisać sam.

Na wszelki wypadek zmieniałem normalny swój styl pisanie i

zaczęłem dość oględnie. Pisałem anonimowo. Z początku nawet najbliżsi nie wiedzieli, kto pisze "te trochę sztuczne i trochę złośliwe felietoniki". Pierwszy zaryzykowałem puścić poza Komitetem Redakcyjnym. Porozumiałem się tylko z redaktorem odpowiedzialnym, który w tym czasie nie zdawał sobie sprawy, jakie gromy posypać się mogą na jego zakłopotaną głowę i jak zadrzeć może jego bojaźliwe serce.

XXXXXXX

Figury i figurki.

"Wieczorną godziną, kiedy wszystkie nasze codzienne sprawy społeczne kresu dobiegały, Niewierny Tomasz poczuł wielki niepokój.

Z zasady wierzyć nie chciał. Czarna rozpacz z białym sznurkiem w rękę wskazywała gałąź przydrożnej wierzby. Niemożliwe - rozmyślał - a miękkie jedwabiste włosy "dębem" stawały na głowie. Nie wierzył, pragnął się przekonać, poszedł. Po drodze wstąpił do zakładu "Figur i figurek" ażeby przed dokonaniem rozpaczliwego czynu obejrzeć symbol swojej postaci. W natłoku figur nie łatwo było odszukać siebie. /Zapomniał, że łatwiej u bliźnich dopatrzeć się żdźbła, niż belki u siebie/.

Wiele figur tam było: importowane i rodzime, granitowe i woskowe, monolity i zlepionce, chropawe i polerowane, kryształowe i matowe - z różnych materiałów i o różnej dokładności wykończenia. Nie jeden mistrz je tworzył i nie jeden mistrz je na szachownicy społecznej ustawiał.

Była to pstrokaczna, wynik najróżnorodniejszych wpływów, posunięć i kombinacji. Podobno tak bywa zawsze, ale Niewierny Tomasz z zasady uwierzyć nie chciał.

Dziwił się mocno, że taki oto "nieporządek miły" panował w zakładzie prowincjonalnym. Było tam wszystko, co nie mogło znaleźć pierwszego miejsca w stolicy. Na różnych stopniach różne figury - na stopniach hierarchia, a w materiale różnorodność. Obok chropawej granitowej postaci, stała "wymuskana" figurka woskowa. Za nimi zwietrzały granit figury kaleczyły stopy przechodniom, a miękki wosk z topionej upałem figurki lepik się do ubrania. Importowana figura o gumowym grzbiecie głębokim ukłonem witała postać z kieleckiego marmuru. Wytworny ukłon był wynikiem dużego doświadczenia. Znał na pamięć przysłowie: "Czapkę, papkę i solą ludzie ludzi niewolą".

"Tuż za nimi stała figurka z białej glinki podlaskiej i pod wpływem łez bieliła wszystko wokoło. Biełki i pobielala zapominając o różnicy w swoich czynnościach. Najbliższe, pobielane straciły wyrazistość materiału. Przyjrzał się bliżej. Jedna z nich stała przedtem na warsztacie, jako mistrz, potem podobno na beczie, jako trybuna ludu, ludu który

go wyniósł na biurko. Rażniej tam było, lepiej i "honorniej". Ale minęły dobre lata, wróciły jaskółki z za morza, wróciła i figurka na warsztat. Tęskniła za utraconym stanowiskiem, uśmiechem prosiła o pomoc. Chciał jej pomóc, ale przypomniał sobie czarną rozpacz z białym sznurkiem w rękę, stojącą przed progiem. Porwał go wisielczy humor, zatrzasnął drzwi przed nosem rozpacz i postanowił bliżej zapoznać się z poszczególnymi figurami".

X

Pierwsze "Figury i figurki" wywołały ożywioną dyskusję wśród członków Komitetu. Jedni pragnęli "czegoś" więcej, inni domagali się "nazywania rzeczy po imieniu".

- Po co owijać w bawełnę to, co można powiedzieć wprost.

Uważam, że najlepiej usuwać błędy przez ich wytknięcie otwarte, szczere.

- Ale kto będzie ponosił konsekwencje? - zapytał redaktor odpowiedzialny.

- Tylko nie drzeć na kredyt. Jeszcze nic nie ma, a już się obawia - wołał zwolennik nazywania rzeczy po imieniu.

- Dajcie spokój - zawołał ktoś łagodząco. Wiecie, że niektórzy czytelnicy na gwałt wyszukiwali osoby spośród siebie, które by odpowiadały omawianym figurkom "importowanym, chropawym i polerowanym". Najgorzej było z odszukaniem figurki kryształowej.

- To nawet falsyfikatu nie ^{zna} znaleźli? - zapytał ktoś złośliwy.

- Okazuje się, że figurki są potrzebne i to w takiej formie, jakie są. Niech się ludzie przeglądają w zwierciadle własnych

ułomnościach wyconych przez felietonistę. Zdaje mi się, że tu nie chodzi o tych czy innych ludzi lecz o wytknięcie ich błędów, które występują w pracy społecznej czy oświatowej.

Proponuje tylko, ażebyśmy dostarczali rzeźbiarzowi aktualnego materiału, bo poruszany moment o figurce przemawiającej na beczce dotyczy dawnych czasów.

- Tak, ale utrata stanowiska za biurkiem jest właśnie aktualna

próbował ktoś zaprzeczyć. Dotyczy przecież ustępującego wiceburmistrza, którego wybrali radykalni, a on ich sromotnie zawiódł.

- Mniejsza o to! Sam fakt, że ludzie się tym interesują, że się zastanawiają nad poruszanymi wadami pracowników społecznych, mówi o potrzebie figurek. Proponuje tylko obserwować, jakie wrażenia wywoływać będą dalej wśród czytelników.

- A więc czekamy na dalsze "Figury i figurki".

x

Pozostałe artykuły szły na razie zwykłym torem. Zmiana zaczęła się od pozornie niewinnego artykułu o gospodarce miejskiej. Tymczasem kijem w mrowisku były felietoniki.

Figury i figurki.

"Z pasją obserwował figury i figurki. Tyle ich było. Zapomniał o wszystkim, nawet o szaleńczej zasadzie rozptropnego życia, że kiedy się uważa wszystkich za wariatów, wszyscy odwdzięczają się mu odpowiednim mianem, więzieniem lub domem dla obłąkanych. Rozpacz i szaleństwo było poza nim. On patrzył, obserwował i starał się odgadywać. A było co. Ot czarniawa, szczupła postać - importowana czy rodzima? pełni rolę figury czy figurki? z granitu czy z gipsu?

Z brzmienia przypomina dzielnicę stolicy, ale żadne znaki na ziemi i niebie nie wskazywały istotnego pochodzenia. Przez chmury domysłów błyskawicą skierował umysł na inne tory.

Jak wygląda na szachownicy poczynania społecznych, kiedy w przelocie od jednej placówki zawodowej do drugiej występuje na ugór społeczny? Ma tysiące pomysłów precyzyjnie skonstruowanych, lekkich i barwnych, które rojem motyli przebiegają z kwiatka na kwiatek organizacyjny, ażeby uszczknąć nektaru mamony, niezbędnej do wzrostu pomysłu. Umiejętnie zapuścił sędę do głębin kwiatu kasowego. Zaczepnięty nektar zużył na realizację pomysłu o wielkiej wadze społecznej /kurs koszykarski/.

Zaczęto pleść trzy po trzy i coś więcej - koszałki opałki i kosze na śmieci. A kiedy wikliny zabrakło, nikt się o dalsze losy nie pytał. Motyle patrzą na kwiaty a nie na owoce. O tym niech myślą inni. Grunt to kwiaty pomysłów i ich reklama. - Zdwoić, potroić głos reklamy, wciągnąć wszystkie organizacje do wspólnego okrzyku choćby przez megafon - kołował pomysł po wszystkich komórkach mózgu figury. Wypoczwarzył się przybrał skrzydła motyle i wionął na kwiaty organizacyjne. Odwiedził wiele organizacji, błysnął na kilku zebraniach, aż pewnego pięknego poranka zagrzmiął tubalnym głosem w Śródmieściu. Nowość, atrakcja! ^krzechodnie patrzyli, trochę słuchali, ale najwięcej się dziwili, kiedy po kilku dniach umilkło tubalne cudo pieczołowicie zainstalowane na placu Śródmieścia. - Co się stało? - pytano dokoła. W zaułkach ulic, w zakamarkach organizacji, w cichości serca szeptano: - Oddali Organizacji morskiej /Liga Morska i Kolo- nialna/. - Po co? - pytali ciekawi. - Ażeby utopić długi zaciągnięte na trudny poród lekko poczęte- go pomysłu - wyjaśniali złośliwi. - Stare dzieje, choć nowy kłopot - szepnął Tomasz i poszedł do następnej figury".

x

- Mrówka, która po sto razy kawałek staczającego się drewna podnosiła na mrowisko, jest stawiana jako przykład, a nasz rzeźbiarz za podobny fakt ośmieszył figurkę - zawołał na zebraniu jeden z członków Komitetu ^Redakcyjnego. - Przede wszystkim figurka nie jest mrówką w znaczeniu przenośnym, a po wtóre mrówka własnym wysiłkiem starała się wciągnąć materiał budowlany na szczyt mrowiska. Figurka natomiast zainicjowała kurs koszykarski, ale płacił Zarząd Miejski.

A kiedy kurs źle prowadzony zadłużył się, figura wystąpiła z wnioskiem zlikwidowania go. Zaproponowała megafon do użytku organizacji społecznych na placu śródmieścia, ale za pieniądze organizacji społecznych. I nic z tego nie wyszło, bo nie było komu przygotowywać pogadanki i nie było słuchaczy.

A pieniędzy trzeba było.

- A czy Redakcja Głosu również na to dawała?

- Dajcie spokój "redaktorzy"! Kto się ^{nie} mógł wypowiedzieć przez krótkotrwały megafon, niech się wypowie na łamach pisma.

- Tak, ale ośmieszony pan Cz. zapowiedział bojkot Głosu Społecz..

- Trudno, "Figury i Figurki" będziemy zamieszczać dalej.

x

Figury i figurki.

"Lata osa koło figurki nosa, a figurka śpi.

Złudzenie - ona marzy i planuje w cichości zachowawczego serca! Nienawidzi współczesności, więc goni tysiącami koni żywych i parowych w przeszłość. Pomyłka w kierunkach, ale wypadek nieodosobniony. Tak jeszcze u nas często bywa. Pogardy odruchem odpycha dzisiejszą pieśń. Odwraca się i wydobywa z lubością pieśń wczorajszą:

"Cieszymy się, bracia, nadzieją, że nadejdą lepsze czasy,

Że nam jeszcze zajaśnią karabele, słuckie pasy,

Kołpaki rysie i owe zwyczaje dawne...

kiedy zaszczyty i godności zdobywało się drogą "szlachetnie urodzonego", gdy złota wolność wieńczyła swawolę, przywilej możliwych tego świata. Bodaj to patriarchalne stosunki, złote czasy! - westchnął i przebudził się z uśpienia społecznego.

Do dawnych złotych czasów tęskniło wielu, wspartych na dzisiejszych złotych brzęczących. Nie był osamotniony. Poczuł siłę za sobą i wyruszył na ugór społeczny.

Dawne złote czasy a dzisiejsza rzeczywistość...

Nie tak to in illo tempore bywało! Kto dawniej używał wyrazu "obywatele". Co za wulgarność... Usunąć go, zastąpić wyrazem "rodacy", zacieśnić pojęcia, bo przetrzeń otwarta chorych ludzi męczy, zdrowych upaja radością wolnego oddechu ze wschodu...

Zaatakował "obywateli" i drgnął na myśl, że proponowali to wielcy z małego miasteczka, że jest niebezpiecznie...

Wszystko można lecz z ostrożna - głosi troska o chleb powszedni. Poszedł na kompromis, byleby nie przecinać drogi do celu.

"Z szlachtą polską polski lud" - myśleli przeciwnicy.

"Zwycięstwo nasze" - wołali kamraci politycznej broni. Stali się "plus catalique que le pape". Zapragnęli dać wyraz swym poglądom. W świetle pochodni z wieńcem w ręku spieszyli raźnie z tymi, którzy pragnęli złożyć hołd poległym w obronie Ojczyzny. Do przystanku razem, a potem drogą wskazaną przez faszystów wszelkiego autoramentu. Szli razem z innymi, ażeby w najważniejszej chwili przed pomnikiem pokazać zebrany, że są rzecznikami "czystej narodowości". Zdobyli się na zapożyczoną formę oddania czci bohaterom faszystowskim podniesieniem rąk.

Dziwili się widzowie, zdziwił się i Niewierny Tomasz, który do dziś jeszcze uwierzyć nie chce, że to się stało i że społeczeństwo umiało na to zareagować. Figury czy kukiełki?"

x

- Dłuższy czas byłem nieobecny w mieście i nie bardzo się orientuję o jaki fakt chodzi w Figurach i figurkach? - zapytał jeden z członków Komitetu Redakcyjnego.

- Na zebraniu w sprawie obchodu jednej z rocznic debatowano nad treścią odezwy, która rozpoczynała się zwrotem: "Obywatele!" Prezesa M. drażnił ten wyraz, jakoby zapożyczony ze wschodu. Postanowił zastąpić go wyrazem "Rodacy"! Wynikł spór. Oczywiście spór o słowa. W końcu rzeczywiście dali pomoc mu "rodacy" ze stronnictwa, podając kompromisowy wniosek, ażeby napisać:

Obywatele - Rodacy! Wniosek przyjęto. Uradowani tym "narodowcy" postanowili zaakcentować ten moment faszystowskim podniesieniem rąk w czasie defilady przed pomnikiem.

- Teraz rozumiem dlaczego prezes M. nie chciał się zgodzić z wnioskiem, ażeby zarządy nadsyłały komunikaty o pracy swych organizacji do "Głosu Społecznego". Musiał przeczytać już Figury i figurki.

- Niech nie przysyła, nie zapraszamy.

- Ale bojkot pisemka się rozszerza - rzekł znacząco "społecznik".

x

Figury i figurki.

Im dalej w las, tym więcej drzew - a w zakładzie więcej figur i figurek. Zebrane ze wszech stron wyglądają jak drzewa na ulicy miejskiej okaleczone "kulturą ogrodniczą".

Nie dorównują drzewom leśnym, ale wyróżniają się upartą siłą zdobywania pokarmu choćby z brukowego kamienia. Są wykwitem "kultury". Zdolne do wszystkiego - czują życie i korzystają z niego wszystkimi możliwościami. Dostosowują się szybko do środowiska i ciągną z jego gleby najpożywniejsze soki. Czułe macki korzeni spełniają swą rolę. Życie jest siłą - czują to rośliny instynktownie, a ludzie świadomie.

Czuła to i lekka figura, stojąca na dość wysokim postumencie. Importowana, ale zdążyła poznać środowisko, by móc pokazać, na co ją stać.

Polerowana wykształceniem, gładka w obyciu, ujmująca postawą - wstępnym a bezkrwawym bojem zdobyła otoczenie. Doceniła wartość tytułów rodowych i naukowych wśród drobnego mieszczaństwa. Zaimponuje autochtonom choćby przekusiem wytworu bujnej wyobraźni na pozory rzeczywistości. Minęły czasy pergaminów, więc na karcie meldunkowej wyraziła swe najskrytsze chęci, życzenia, ażeby szły w świat jako fakty dokonane: Hrabia, dr. NN...

Czytano i podziwiano. Szła fama w świat, bo autor pamiętał wierszyk M. Konopnickiej:

Jak powiedzą, tak powiedzą, nazwa pójdzie w świat,

Niech za piecem tchórze siedzą, a ja jestem chwat.

I dalejże na występy społeczne! Tytuły torowały drogę na stolce prezesów, ujmująca wytworność gruntowała opinię społeczną - tworzył się kredyt na godności i zaszczyty. Sążniste sprawozdania, podniosłe przemówienia, rozległe projekty - wszystko to razem pracowało na "cześć i chwałę", czym figurę obdarzył na walnym zebraniu najsędziwszy z honorowych prezesów w mieście.

Słowa, słowa i słowa płynęły na cześć figury, która dokonała czynu wykorzystania kredytu. Olśnieni dorobkiem Organizacji widzowie nie pytali o drzewa, z których pochodziły owoce. Nie dowiedzieli się "jak prawem i lewem" ^{na} płynęły wprost do sali meble, przybrania i obrazy. Mile i wystawnie w pięknej i okazałej sali ugościł zarząd członków, zebranych do wysłuchania sprawozdań i palnów. Słowa i słowa na wagę złota płynęły przed siebie, a ziarna - daleko na polach zostały. A kiedy jedno przypadkiem wzrastać poczęło - uszczknęto je. Nie wolno pytać o drzewo, gdy piękne owoce pokazują figury. Nie straszny jest dług Organizacji, którą oddłużają samorządy. Przyjdzie oddłużenie i innych organizacji.

A tymczasem - cześć i sława figurze!

x

Na zebraniu Komitetu Redakcyjnego jeden z kolegów powtarza rozmowę z wiceburmistrzem:

- Aleście dali, toście dali p.D. w ostatnich figurkach.
- A czy to oniego tam chodzi?
- Tylko nie udawajcie. Wszyscy o tym wiedzą, że on na karcie meldunkowej wypisał sobie tytuły, których nie posiada. Odpis karty zainteresowani wysłali tam, gdzie trzeba. Były jeszcze inne kwiatki. Pogadamy o tym innym razem. Ale dobrzeście zrobili, dobrze.

- A co oni źle żyją ze sobą?- zapytał - przerywając jeden z kolegów.

- Jak pies z kotem - wyjaśnił ktoś drugi.

- Ciekawe, jak przeciwnika omawiają, to się zwolennicy cieszą i uważają figurki za celowe, pożyteczne itp. Jak się tylko dopatrzą tam siebie, wnet krzyczą, że to paszkwile, niepotrzebne szarpanie ludzi. Takie podchodzenie do sprawy warto by również omówić w figurkach.

- Pewnie że warto - rzekł jeden z kolegów - ale tymczasem niech nam "naczelny" opowie, co mu nagadał szef w sprawie figur. Prosimy.

- Po zakończeniu spraw służbowych - rzekłem - zwrócił się do mnie:

- Proszę pana, chciałem z panem pomówić nie służbowo, ota tak na płaszczyźnie społecznej.

Oczywiście wyraziłem zgodę /czyż można było nie wyrazić/.

- Był tu u mnie p. D., jako członek opieki nad wynajętą salą dla Związku Strzeleckiego i żalił się, że sprytnie a złośliwie przedstawiliście go w Figurkach i figurkach. Nie chodzi mu - jak powiada - o niego lecz o organizację, która została dotknięta. Chciał to załatwić inaczej, ale treść jest tak sprytnie ujęta, że prawnie nic się nie da zrobić. Zwrócił się więc do mnie, jako członka zarządu, ażeby wpłynął na Pana.

- To p.D. dopatrzył się w tym felietonie własnej osoby? Przecież tam nic się nie mówi o nim ani o jego organizacji.

- Właśnie na tym cały sęk polega, że nic się nie mówi wprost, a nie wymieniając nikogo powiedzieliście wszystko. Szczególniej mocno wytknęliście sprawę wynajęcia i umeblowania sali.

Wiem, że sprawa tytułomanii nie jest wyssana z palca, ale niepotrzebnie wyśmialiście kwestię wynajęcia sali, długów organizacji itp. Związek Strzelecki jednak pracuje. Nie należało tak mocno podkreślać niedociągnięć.

- Dobrze, ale z treści wcale nie wynika, że to dotyczy Związku Strzeleckiego. Umeblowania sal w ostatnim czasie dokonały aż cztery organizacje: "Związek Strzelecki, Kolejowe Przystosowanie



Wojkowe,² Związek Nauczycielstwa Polskiego i Rodzina Urzędnicza. Dlaczego poczuła się dotknięta tylko jedna organizacja a nie wszystkie cztery?

- Widocznie w tej organizacji najmocniej omawiany fakt wystąpił, a zresztą rzecz drugorzędna - rzekł jak by wytrącony z normalnego i toku rozumowania - p.D.obraził się w imieniu własnym i w imieniu organizacji, w której, powiedzmy nawiasem, i ja też pracuję.

W tej chwili interesuje mnie, kto te felietony pisze?

Niektórzy posądzają o to Pana.

- Autora ujawnić nie mogę bez jego zgody. Jest to na razie tajemnica redakcyjna.

- Tak, no tak...Dziękuję Panu. Dowidzenia.

- Dowidzenia - rzekłem i wyszedłem.

- Ach, to i z tej strony zaczynają - wtrącił ktoś z zebranych.

- To dopiero początek - rzekł społecznik znacząco jak zwykle.

x

Figury i figurki.

W zakładzie figur stała na uboczu.

Była to właściwość jej postumentu, który zajmował znaczną przestrzeń. Szeroka podstawa miała swoje walory: niezależność od naporu społecznego i politycznego wiatru, ale nie pozwalała na zbytne zbliżenie się do figur o wąskich a wysokich postumentach. Czuła żal do nich, zazdrościła im smukłości, choć pamiętała, że im smuklejszy postument, tym wątpliwsza równowaga, tym łatwiejsza droga do upadku przy zmianie wiatru.

Ona była pewna swej podstawy, ale nie mogła na innych spojrzeć z góry. Byli "na urzędach". Mimo woli wysuwano ją poza nawias oddziaływania społecznego, kiedy ona właśnie sama nawias tworzyć chciała, ażeby ująć życie płynące między dworem a plebanią.

W żalu jej tkwiła zazdrość... Któż są oni? Jaką mają tradycję za sobą? Kto im daje prawo kierowania wsią, od wieków usypianej jednostajnym kolebaniem przez dwór i plebanię? Po co wykraczają

poza odwieczną prawdę patriarchalnego życia. Stada prostą drogą pędzą, pasterze krętymi zdążają ścieżkami - ta stara dewiza wzbudziła w figurze nowe pomysły.

Poczuła w sobie moc pasterza, mocne postanowienie nawrotu do tradycji za wszelką cenę. Sięgnęła pamięcią czasów, kiedy orało się zagon z szablą u boku. Na dzisiejszą organizację postępową odpowiedziała powołaniem się na wielki miecz spod bram Kijowa. Wielka tradycja wielkie zamiary, lecz - o ironio! na wzór wielkiego miecza stworzono małe mieczyki i zatknięto je.. u klap ubrania. U pasa zostało miejsce na mniej rycerską broń. Krętymi zdążając ścieżkami, prostą drogą wskazała figura swojej drużynie: - Hajże na naród wybrany!

Nie pustym dźwiękiem były słowa. Za nimi szły czyny: rosła awantura, wzrastała bójka- tradycji na miarę mieczyków stało się zadość. I dawniej były awantury i dawniej były zajazdy - radowała się dusza przywódcy, który zapomniał, że wiele się teraz zmieniło. Spracowanej drużynie udzielono miejsca w lokalu, wskazanym przez wyrok sądu.

Wielkie pomysły, wielkie zamiary a smutna rzeczywistość! - rozmyślała figura, używająca nadal wolności. Odgórna zasada: najpierw karać sprawców a potem wykonawców, jeszcze jej nie dosięgła. Szczęśliwa figura o szerokiej podstawie!"

X

4 Nasze figurki zaczynają interesować nawet pisma centralne. Proszę czytać - rzekł wyjmując Dziennik Poranny, w którym rzeczywiście zostały przedrukowane ostatnie Figury i figurki ze specjalnym naświetleniem i podał do czytania.

- Ale gdyby omawiany dziennik dowiedział się, kto to pisze, to by autorowi napewno ową drużynę z mieczykami przysłał.

- Kiedy drużyna siedzi w więzieniu za awantury i demolowanie sklepów żydowskich.

- Amatorów awantur nigdy nie brak, a przy tym nie wszyscy zostali aresztowani. Istotnych sprawców uniewiniono, jako że

nie brali udziału w bójkach. Przywódcy Stronnictwa Narodowego są wolni.

- Idą czasy, znamieniem których są niespodzianki - zawyrokował ktoś filozoficznie - a tymczasem krytykujemy to, co znamy.

x

Figury i figurki.

Nihil sine causa.

Wolno mieć słońcom satelity - wolno i figurom mieć swoje figurki. /Prawa analogii są także prawami, gdy innych się nie chce stosować/. Wzorem satelity krążyła figurka wokół swego słońca - figury. Znała pozorny i wsteczny ruch górnych i dolnych planet, świeciła odbitym światłem, rzucała cień na przechodniów i krążąc po drodze ekliptycznej wokół swego "słońca", obracała się wokół osi własnego interesu.

Satelity mają nachylenia orbit do ekliptyki, a figurki w systemie społecznym mają - nachylenie zasad wobec swych figur i otoczenia. Importowana figurka o gumowym kręgosłupie nie należy do wyjątków. Posiada swoje "nachylenia",: skromną minę, uśmiech na zawołanie, elastyczny kręgosłup, bystry wzrok, czuły słuch i doskonały "psi węch". Ocena moralna zasad do niej nie należy. Od tego są inni. Miara wszystkiego jest uśmiech i zadowolenie figury, poprzez którą spływa łaska, uznanie i zaszczyt na spracowaną głowę figurki. Uznanie i zaszczyt z rąk słońca- figury to piękny i pożyteczny cel... On uświeca środki, on dyktuje zasady, on tworzy spirytus movens każdej sprawy figurki! Zwycięstwo uświeca środki walki. Pamięta o tym figurka i działa z rozwagą, lisim sprytem i z uśmiechem przyszłego zwycięstwa. A zadanie przed nią nielada... Na szachownicy "społecznych" posunięć stoi osoba niepożądana, z odrębnym zdaniem i odmiennym poglądem na sprawę. Smie mówić prawdę. Dość! Trzeba wynaleźć dziurę w całym, trzeba wyszukać czarne na białym, trzeba śmiałość usunąć.

Trzeba - wielkie słowo! Figurka działa pamiętając, że "czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą". Stopniuje trudności: robi słodką minę, ujmując obietnicą, okraża plotką i chwyta łańcuchem intrygi przy niewinnym uśmiechu. Stara, wypróbowana taktyka nie zawodzi. Daje pożądane rezultaty, budzi zapał do dalszych zwycięstw, zapładnia inwencję, pomysłowość w doborze środków. Figurka potrafi ocenić wartość zwycięstw, przecież obraca się o własnych interesów. Zdolna jest i może wyciągnąć morał / oby tylko chciała/ z zakończenia bajeczki:

"Potok niósł tyle ziemi i kamieni w swoim łożysku, że musiał zmienić koryto".

X

- A teraz trochę wrażeń o figurkach. Przed paru dniami spotkał mnie W. Zacierając ręce powiada mi:

- Aleście "objechali", toście objechali.
- .- Kogo? - pytam.
- Tylko nie udawajcie, Wszyscy pracownicy miejscy mówią przecież że to chodzi o burmistrza i referenta finansowego.
- A to pyszne - Woła ktoś inny. Mnie coś podobnego spotkało, ale posądzenie było, że to dotyczy Starosty i jednego z referentów.
- Masz babo placek! A ja słyszałem, że są i tacy, którzy opowiadają, iż dotyczy to pułkownika i komendanta P.W. i W.F.
- W takim razie brawo "rzeźbiarzu"! Trafikes jednym strzałem w kilka miejsc.
- Żarty na bok, ale teraz dopiero zacznie się nagonka na Redakcję
- zatrwożył się redaktor odpowiedzialny i jak się potem okazało, miał rację.

X

Figury i figurki.

Różna ich wielkość i różny kształt, rozliczne barwy a jedno miano: chorągiewki.

Małe i duże, nowe i stare, barwne i wypłowiałe uzyskują wyrazistość swego istnienia, gdy są umocowane nadrzewcu i na widocznym miejscu zatknięte. Mają coś z wiatraków: czekają na podmuch wiatru, który by je poruszył, nadał kierunek. Cisza jest dla nich impasem. Czują się w niej niedobrze. Bezwolne zwisają ku dołowi, omdlałymi płatami obejmują drzewce i wyczekują zmiany atmosfery, nowego wiatru. Pragną łopotać na wietrze, cieszyć się jego podmuchami, igrać i... płowieć w blaskach słońca. Gdziekolwiek są zatknięte - na szczytach wież, frontach pałaców, instytucji i zakładów - wszędzie jednaką kierują się zasadą: "Kędy wiatr wionie"..

Taka już ich właściwość i takiemu prawu podlegają chorągiewki w życiu społecznym. Wiedziała o tym figurka stojąca na frontonie znanej instytucji. Rozumiała, że im wyżej, tym bardziej widoczna się stanie. Robiła wszystko, byleby znaleźć miejsce na szczycie. Łopotała poglądami politycznymi i społecznymi w kierunku wiatru, wskazywała innym to, co jej podanym było, barwiła słowami nawet to, co dawno barwę straciło, cął wichrami targane i słońcem prażone spłowiło. Takim był powiew wiatru, taki był prąd "koniunkturalny" z falami którego łatwiej się płynie, takie było "życzenie" figur, które mogą chorągiewki umieszczać na szczycie. Dążenie wzwyż! Któż oprze się temu?! Każdy pragnie piąć się w górę - czemuż nie może czynić tego figurka o "lotnych" poglądach? Przecież na każdej wysokości zatknięta powiewa zgodnie z kierunkiem wiatru, a rozmachem łopotu wskazuje siłę i natężenie najświeższego prądu. Odczuwa każdą zmianę, za każdym powiewem zmienia kierunek, wionie, faluje, buja. W miarę potrzeby tworzy fikcje, byleby prędezej, byleby wzwyż! /Czyżby zapomniała, że i zwyciężeni w chwili pardonu wywieszają chorągiew na szczycie bronionej twierdzy?/. Czas szybko mija, ciągłe zmiany grożą spłowieniem, a szczyt tak ciągle daleko. Figurka oczekuje świeżego podmuchu. Nadejdzie, na pewno nadejdzie! Nie wiadomo tylko, czy figurka usłyszy uwagi małego skrzata: - Każdy ma prawo piąć się wzwyż - ale własną rzetelną pracą.

X

Z dotychczasowych figurek najbardziej podobały mi się ostatnie - stwierdził nasz literat.

- Czy dlatego, że przedrukował je "Dziennik Poranny"?

- Tylko bez złośliwości. Proszę zostawić to "rzeźbiarzowi".

Chodzi mi o samo ujęcie. Mam wrażenie, że ten felietonik jest dziesiaj aktualny i za lat kilka nic na aktualności nie straci.

Wielu czytelników w cichości serca dopatrywało tam siebie.

- Czy kolega też?

- Na miły Bóg, kolego prezecie, uspokujcie go, bo mi nie da mówić.....

I takie dyskusje były w redakcyjnym zespole.

Figury i figurki.

Nie ma reguły bez wyjątku.

Stara to maksyma o nowym nalocie aktualności. Wyjątki nie są wyłącznością nowej pisowni czy starej gramatyki - wyjątki są wszędzie, nawet tam, gdzie ich nie potrzeba. Reguły się stwarza - wyjątki zjawiają się same. Czasem wyrastają ponad przeciętność, a często stanowią balast. /pożądany przy startowaniu balonu, a wyrzucany w locie/.

W zakładzie "Figur i figurek", na marginesie społecznych chorągiewek zjawily się także "wyjątki". Zapragnęły oświadczyć "wszem wobec i komu o tym wiedzieć należy", że nie zawsze kierują się zasadą: "Kędy wiatr wionie"...

Każdemu wolno przedstawiać dowody prawdy, alibi czy "wyjątkowości". Ciekawość budzi sposób ich przedstawiania. Patrzmy i "zważmy u siebie".

Figurka o pełnych kształtach, stojąca na dość pewnym postumencie czyniła to zgodnie z nauką Sędziego o grzeczności, która się "wszystkim należy, lecz każdemu inna". Wysoko i dumnie wznosiła głowę na widok podwładnych i otoczenia... Podkreślała wagę swej wielkości. Nisko, uniżenie tłumaczyła się przed

zwierzchnikiem: cicho i dyskretnie wykonywała jego poufne zlecenia stwarzając kredyt na względy. Głośno a donośnie podnosiła walory swoich poczynąń społecznych. Pajęczą tkaniną wymyślnych sposobów dążyła do celu. Łaskami możliwych, względami wpływowych przybierała stare grzechy poglądów na prawo i wstecz w nowe szaty falowania. Ruszyła z prądem. Weszła w orbitę działań społecznych. Wniosła swoją zasadę: zawsze i wszędzie myślała o tym, jak się wyręczyć innymi w przyjętych na siebie obowiązkach, jak zdyskontować ich prace na własny rachunek, jak trzymać "Pierwsze skrzypce". Widoczne cienie poglądów przeszłości tłumaczyła dyskretnie wyjątkowością, wyłomem w murze zasad chorągiewek społecznych.

Nie treść, lecz nazwa chorągiewki raziła jej dobre mniemanie o sobie. Ona należy do wyjątków. Tak mniema i niezawodnie jest to wyrazem jej właściwości. Każdy ma do tego prawo. Niech się cieszy dobrym samopoczuciem. Pomóżmy bliźnim! Ugruntujmy ich mniemanie o sobie. Wśród chorągiewek nie wszystkie i nie zawsze wieją z wiatrem. Są wyjątki: chorągiewki o nie stałej podstawie. Zatkane na szybko biegnących z wiatrem autach wieją w przeciwnych kierunkach. Stwierdzają większy pęd aut od wiatru. Wachlują wówczas swych panów.

To są "wyjątki".

X

-Pan C. poczuł się dotknięty ostatnimi figurkami.

-A to z jakiego powodu?

-Mam wrażenie, że chodziło o jego sprawy w Kasie Samopomocy.

-Nie rozumiem. Wyjaśnijcie mi tę sprawę.

W Kasie można pożyczyć ograniczoną regulaminem kwotę, przewidzianą na jednego członka. C. ułożył sobie plan uczynić zadość sobie i formalnościom. Pożyczył sam, pożyczyła żona, pożyczyło troje podwładnych dla niego tak, że pięciokrotną pożyczkę zdobył nie naruszając formalności. Kasjer nie sprzeciwił się temu dopóty, dopóki nie zaszedł fakt wyczekiwania jednego z członków

- na pożyczkę. Wówczas powiedział, że to jest niemoralne, ażeby C. który ma podwójne pobory bo i żona jego pracuje, brać pięciokrotną pożyczkę wtenczas, kiedy kolega mający pojedyncze pobory, chorą żonę i chore dziecko wyczekuje na pożyczkę od trzech miesięcy. Przy tym p. C. nie raczy nawet zwrócić pożyczki w przepisany terminie. Przyjaciele natychmiast donieśli p.C., który poczuł się dotknięty i skierował sprawę do sądu koleżeńskieg
- Ale oskarżył Kasjera a nie redaktora odpowiedzialnego?
- Oczywiście, że Kasjera.
- Wobec tego niech nie martwi Kasjer a nie my.
- Tak, ale Kasjer jest członkiem naszego zespołu redakcyjnego, a prócz tego p.C. dopatrzył się w figurkach siebie i swoich ~~względn~~ błędów. Szczególnie mocho zabolalo go wachlowanie swych panów. Odgraża się, że pokaże, iż nie jest choragiewką lecz że jest jednak wyjątkiem.
- Zdaje mi się, że z takich wyjątków można by ułożyć regułę zawyrokował ktoś z kolegów.
- Skoro to tylko zamiar, to poczekajmy na fakty.

X

Figury i figurki.

Buszmen nie zna mrozów północy, eskimos - pragnienia araba na pustyni, a syta figura nie wierzy głodnemu. Owiana błogością dosytu nie dostrzega strapienia rodziców, gdy słyszą wołania głodnych i zziębniętych dzieci. Ona ma chleb, ona ma ciepło, ona ma dostatek.

Cierpią głód i chłód? Niech cierpią. Cierpliwość to droga do nieba. Niech wzrasta nędza, tragedia bezpracy, niech ginie motłoch, niech wszystko dzieje się poza nią. Ona trzyma się zasady:

Kto kogo nie rodzi, ten go nie obchodzi.

Pogardy odruchem odsuwa wieści o czynach ludzi mających serca. Niech górnicy ofiarnie rwą krwawym wysiłkiem złomy węgla, byle by dać ciepło zziębniętym, niech chłopci oddają resztki zboża na przednówku na chleb dla zgłodniałych,

niech biedny dzieli się z najbiedniejszym ostatnim kawałkiem chleba, niech wszyscy wołają o pomoc dla najnieszczęśliwszych, bo bezrobotnych - ona jedna posłuszna swej maksymie rodowej nie usłyszysz wołania.

Tragedia bezpracy nie sięga jej folwarcznego podwórka. Ona swej służby luzem nie puszcza. Tam pod nadzorem ekonomów pracują od rana do nocy na bogactwo i dosyt dziedzica. Nikt tam o pracę nie woła, bo ma jej aż nadto, bo wola figury jest dla ekonomów święta, a patriarchalne stosunki odwiecznym szlakiem w folwarku się toczą. Krwawy pot zamienia się na rubin bogactwa, od którego wara ludziom bez pracy, ludziom bez barwy politycznej, honorowanej przez figurę.

Ona wie, czego pragnie, ona zaciętrzewienie i upór na piedestał cnoty podnosi i trwa w nich zawzięcie. Nawet apel najbliższych splendorem załamuje się na połyskliwej skorupie zaciętości. Najlżejsze oznaki humanitarnego odczucia przyjaciół rażą jej zachowawcze nieczułe na nędzę ucho.

Nawet oni apelują. Zgroza! Ale figura nie jest dusigroszem, hreczkosiejem - wspaniałomyślnie na apel odpowie. Hojną ręką grosz rzuci, dumne czoło podniesie, wspomni czasy dzielnej karabeli swych przodków i rzeknie:

- Niech odpowiada, kto włada. Kto władzy ze mną dzielić nie chce, kto nie popiera mego stronnictwa, ten niech ode mnie niczego nie żąda. Daję, bo chcę, bo stać mnie nato, ale na stronnictwo, któremu patronować pragnę. Czynem prawdę słów swoich potwierdzam, a światu dowodem wpłaty czyn swój obwieszczę!

Bezrobotni spojrzeli na siebie...

Na folwarcznym podwórku pozostało bez zmian.^{x/}

x

W redakcyjnym zespole zawrzało:

- Ja mam wrażenie, że takie wyczyny dziedziców należy chłostać jasno i wyraźnie. Podać fakty i nazwisko, potępić postęпки, a nie tak zawoalowanie podchodzić, cackać się.

x/ Właściciel majątku Koroszczyn p.Biała Podl.Leon Kuczyński, działacz Stronnictwa Narodowego.

- I tak wszyscy wiedzą, że tu chodzi o jednego z dziedziców naszego powiatu, który zamiast na akcje pomocy zimowej złożył odpowiednią kwotę na Stronnictwo Narodowe. Pisały o tym dzienniki stołeczne.

- Nie tylko gazety. Proszę, o to pismo Komitetu Pomocy Zimowej. Za-rząd podaje szczegóły tej sprawy, Między innymi jest list wspaniałomyślnego dziedzica Leona Kuczyńskiego, bo o niego tu idzie, do Związku Ziemian.

- A cóż oni na to?

- Jedni twierdzą, że źle zrobił, bo to nie taktycznie. Inni uważają, że wolno mu było zrobić, jak chce. Ze swoją własnością może postępować, jak żywnie mu się podoba. Uważają to za wielkopański gest.

- I wielkopańską fanfaronadę,

- To trochę więcej niż fanfaronada - rzekł jeden z kolegów i zaproponował wykorzystać nadesłane materiały w następnym numerze Głosu Słpółecznego.

Tym razem nikt nie oponował. Wszyscy zgodnie potępilli wystąpienie butnego dziedzica.

x

Figury i figurki.

Koniec początkiem, jeśli od niego rzecz się rozpoczyna. Można uprawiać ugór i siać zdrowe ziarno, wspierać wzrost zboża, żeby na chwasty miejsca nie stało, żąć kłosne zboże bez ostu, chabru i kąkolu, zbierać owoc trudu i pracy. Można i trzeba, lecz czasem działają ukryte sprężyny. Podkość, przebiegłość inaczej wołają:

- A zaczynaj od komina!

Inna droga, inny los! Plew-że zboże, gdy dojrzało! Szukaj chwastów, kędy możesz!... Wśród zagonów i przy drodze, choćbyś całe zdeptał zboże, chwasty, chwasty musisz mieć! Zwalisz je na jeden stos, postępowi zamkniesz drogę, bo usunie nas stąd życie, rozpęd prawdy, światło ludu. A gdy zabraknie, chwasty stwórz, choć ze zboża z jego kłosów....

Słowa figur - czyn figurek, a metody działania od Mchiawela
początek wzięły:

Ma swe zdanie - nielojalny.

Idzie prosto - to dyktator.

Stąpił lewą - oj ludowiec.

Stąpił prawą - udał greka.

Ma nos krzywy - żyd, bolszewik.

Mówi śmiało - mason pewny.

Nic nie mówi - wywrotowiec, komunista.

Nie wystarczy - zasiej ziarno nieufności. Bohaterską
przywdziej minę, uzbrój się w odświętne hasło. Szkaluj, bryzgaj
stęchłym błotem, a zostanie coś napewno. Nawet kryształ się
obryzga, nim w kałuży zbraknie błota.

Wszystko w imię dobrej sprawy...

Nauka nie idzie w las! Zawieść stokrotnie wydaje plony:
rośnie skłócenie, nieufność się szerzy, gorączka walki ~~w~~awanturni-
czej wzrasta.

Brr... dyngus - smigus, zimna woda!

Początek czy koniec? A może prawda "Dwóch Końców świata":

"Czasem ma się wrażenie, że gdyby na świecie pozostało
tylko dwu ludzi i wtedy - jeden byłby dozorcą więziennym lub
szpiegiem. Ostatecznie dwaj pierwsi ludzie, Kain i Abel, zaczęli
swą karierę od szpiegowania i morderstwa: Abel szpiegował, czy
dymy modlitewne Kaina idą do nieba, czy też snują się po ziemi,
a Kain rozwalił mu za to łeb maczugą. Cóż dalej mogło być
z takiego początku?"

A może koniec - początek pomyslniejszy będzie?

x

- Nawet sfery policyjne zainteresowały się ostatnimi
figurkami. Powiadają, że to pisze ktoś wtajemniczony.

- Tak!? A jak na to reagują?

- Ten, z którym rozmawiałem, wykazywał więcej zainteresowania
niż oburzenia.

- Znamy się na zainteresowaniu policji.

- Policję zostwmy na uboczu. To "władza". Ciekawe, co inni myślą o tym.

- Mniemani masoni, ludowcy, komuniści powiadają, że to dobre. Dawno się to kołtunom należało. Zresztą figurki zaczynają coraz mocniej ludzi intrygować.

- Uważam - rzekł literat - że między wykazaniem gorączki walki i awantur a śmigusem należało wstawić kilka zdań przejścia.

- !? - Zdziwienie!

Więcej literatów wśród zebranych nie było. Tylko społecznik rzekł bardzo znacząco:

- Nie dobrze, jak się policja artykułem interesuje.

x

Figury i figurki.

Nie przywiedzie sowa sokoła - powiadają starzy chłopci o symbolu mądrości. Oni wolą szarą rzeczywistość niż ponętny symbol. Nie wierzą w przemianę mądrej sowy w rączego sokoła, ale idą utartym szlakiem hodowców, którzy sądzą kury na gęsich lub indyckich nioskach.

Instykt macierzyński jest wielki. W dobrej wierze wysiadują kury "myślące" indyki i "głupie" gąski. Ze zdziwieniem przyjmują wylęgłe dziatki. Można się ich wyrzec, gdy się nie słuchają, można porzucić, gdy iść za panią matką nie zechcą, ale przemienić w kurki nie można. Zawód i rozczarowanie, ale się stało. Nie poznały się na podłożeniu. Trudno, gąsięta ruszyły na staw, a kura gdakaniem głosiła prawdę nieodwracalnej zamiany.

Ruchliwa figura wiedzy to i wyciąga wnioski, godne ogórkowego środowiska. Rodzice kochają dzieci, społeczeństwo widzi lepszą przyszłość w młodości, toczenie darzy szkołę sympatią. Dobra atmosfera, piękna perspektywa ukrytego zamiaru, Nadzieja wzrasta spryt maskę nakłada, rodzi się hasło na eksport:

Budujmy szkołę!

Na żyzną glebę zrozumienia potrzeby padło ziarno zamiaru. Zapał, energia, siła woli sprzyjały wzrostowi. Chcieć - to móc! Szybko przebrnięto gąszcze formalności, usunięto kałużę prywatnych

"ale" , staraniom stało się zadość. Plany gotowe, miejsce ustalone, kamień węgielny gotowy, a fundusze wzrosły na miarę zrębów.

Piękna zaskona spadła. Zamiar nabrał realnych rumieńców- zawstydzik się. Kukułcze jao w gniazdo pierwszego zamiaru włożyła figura. Pękła skorupa, A kuku - zawołało pisklę.

Za mało mamy walorów brzęczących na szkołę. Budujemy hale targowe, jatki i wyszanki rentowne! Dochód dopiero przeznaczymy na budowę szkoły. Dzieci cierpliwie zaczekają.

- Budujmy hale targowe - powtórzył chór figurynek, rojący zbożny zamiar zbierania manny na kulturalnej pustyni.

- Jak będzie mało, wydzierżawimy na jatkę stary budynek szkolny. Wszystko na piękny cel wskazany przez elokwentną figurę. Wszystko dla dobra dzieci, które kiedyś będą mogły mieć szkołę.

- Niech żyje projektodawca! Niech żyje rentowność! Kamień węgielny włożony pod szkołę nadał się i na hale targowe a przedsiębiorca nie pytał na co były przeznaczone fundusze. Wzrosną jatki i wyszynki, gdzie młodzież bezszkolna znajdzie przykład, zrozumie intencje figury i mile do niej zawoła:

- A kuku, a kuku!

X

- Burmistrz z Terespola poczuł się dotknięty. Spotkał mnie wczoraj i mocno się żalił. Powiada, że musiał budować hale targowe, na fundamentach szkoły, bo na budowę budynku szkolnego o kosztorysie stu tysięcy złotych i tak by mu nie starczyło. Hale targowe po wybudowaniu dają dochód, za który wybuduje pierwszorzędną szkołę.

- Czekaj tatka latka, a dzieci niech się wałęsają po ulicy, bo tak się podoba wielbicielowi wyszynków.

- Tym felietonikiem poczuł się dotknięty również i nasz burmistrz.

- Przecież hal targowych nie buduje.

- Ale buduje elektrownie, zapominając o budowie szkoły.

Sprawa budowy dwóch szkół jest ciągle omawiana na posiedzeniach

Rady Miejskiej. Burmistrz raz przyciśnięty do muru, dlaczego nie projektuje budowy szkoły dowodził, że szkoła jest instytucją nierentowną. Musi najpierw zająć się instytucjami rentownymi.

- Bo od rentownych, jak rzeźnia miejska czy elektrownia bierze odpowiedni dodatek.

- Właśnie w związku z tym zapytał go redaktor naczelny, czy szkoła, którą on ukończył i dzięki której dziś ma stanowisko, pobory miesięczne i znaczne dodatki za przedsiębiorstwa komunalne czy też była nierentowna? Na radzie nic na zapytanie nie odpowiedział, ale teraz pod wpływem ostatnich figurek powiedział, że redaktor naczelny to najzłośliwszy człowiek w całym mieście.

- Ciekawe, co powie po przeczytaniu artykułu o gospodarce miejskiej, a szczególnie o wydatkach reprezentacyjnych?

x

Tym razem obok "Figur i figurek" ukazał się artykuł pod tytułem "Władze Nadzorcze o gospodarce m. Białej Podlaskiej". Był to dosłowny wyciąg z protokołu polustracyjnego, odczytanego na posiedzeniu Rady Miejskiej. W zasadzie nie było w tym nic nowego a jednak wywołał niespodziewane poruszenie. Przede wszystkim uderzał mocno zarzut nieplanowanej gospodarki oraz wytknięcie rozrzutności w wydatkach reprezentacyjnych. Zarzuty brzmiały następująco:

"Budżet na rok 1936/37, uchwalony przez Radę Miejską w dniach 15, 16, 28 kwietnia 1936 r. i zatwierdzony przez Wydział Powiatowy 19.IV.1936 r. po upływie 10 miesięcy został przez Zarząd Miejski przy wykonywaniu w niektórych pozycjach przekroczony. Chcąc jednak uniknąć odpowiedzialności za nieplanowaną gospodarkę swoją Magistrat również i w bieżącym roku zmodyfikował wyżej wymieniony budżet i wystąpił z wnioskiem na Radę Miejską o uchwalenie go. W związku z powyższym zwraca się uwagę na konieczność ścisłego przestrzegania preliminarzowanych kwot w budżetach miejskich przy wykonaniu tegoż".

Przy ustalaniu wydatków budżetowych, stwierdzone zostało, że niektóre poczynione wydatki nie mają pokrycia budżetowego i należy tego uzasadnienia:

a/ poz.3632 asygn.2217 z dnia 27.IX.35.r. wydatkowano na przyjęcie delegatów z okazji poświęcenia kamienia węgielnego w Klubie Urzędniczym -88,55 zł. ~~RM~~

b/ poz.4064 asygn.2453 z dnia 19.X.1935 również wypłacono Wrzowskiemu za wódkę z powyższego tytułu 34,80 zł.

c/ poz.4497 asygn.2684 z dnia 16.X. 1935 r. wypłacono Biernackiemu za wędlinę w związku z poświęceniem elektrowni - 37,15 zł.

d/ poz. 7498 asygn. 4405 z dnia 24.III.1936 r. wypłacono Antoniemu Wrzowskiemu za wódkę i inne artykuły spożywcze - 88,55 zł.

e/ asygn. 61 z dnia 8.IV.35 r. wypłacono na przyjęcie delegata Komisji w sprawie elektrowni - 36, 95 zł. f/ asygn.1507 z dnia

6.VIII.35 r. wydatkowano na przyjęcie delegatów w Olkusz - 104,40 zł.

Wykazując powyższą rozrzutność w dziale wydatków reprezentacyjnych zwraca się uwagę równocześnie na niewłaściwe stawianie w dwuznacznej sytuacji delegatów władz, instytucji i firm".

x

- W magistracie pod wpływem ostatniego artykułu strasznie zawrzało - zaczął jeden z kolegów.

- Przecież nic w nim nowego nie było. Na posiedzeniu Rady Miejskiej był czytany cały protokół.

- Tak, ale tam byli tylko radni, a przez Głos Społeczny dowiedzieli się wszyscy. I to zabolalo burmistrza, który zapowiedział, że zrobi wszystko, ażeby nauczyć Redakcję, jak się powinna odnosić do ludzi.

- A nie mówił, w jaki sposób będzie pouczał?

- Nie. Narazie zaprosił znajomego redaktora z Warszawy, ażeby napisał pochlebny artykuł o gospodarce miejskiej. Popili sobie dobrze, obgadali, co trzeba napisać i artykuł wypadł, jak się patrzy. Proszę czytać - rzekł, podając kolegom "Expres Poranny"

Czytano i podziwiano, skąd mogły się zrodzić takie wiadomości? Jedni chcieli zareagować krytycznym artykułem, wykazując, że przecież ani jedna wieś w powiecie nie jest zelektryfikowana, że nie ma wcale kolorowych torów dla cyklistów itp. Inni radzili zwyczajnie wykpić.

Podczas dyskusji jeden z obecnych zdołał napisać krótką notatkę, którą po drobnych poprawkach zamieściliśmy w najbliższym numerze "Głosu".

x

Zwiedzamy Białą Podlaskę

Dobra gospodarka sprzyja rozwojowi miasta.

Oto tytuł i podtytuł artykułu p. Al. zamieszczonego w "Expresie Porannym" z dnia 31 lipca 1937 r. Ktokolwiek ma zamiar zwiedzać Białą Podlaskę po przeczytaniu owego artykułu, radzimy mu ażeby już w czasie czytania poczynił odpowiednie notatki. Choćby np. takie:

Po przeczytaniu: "Szerokie chodniki i jezdnie wyłożone są kostką, miłą inowacją jest kolorowy tor dla cyklistów"...- niech sobie napisze: Przy zwiedzaniu zwrócić uwagę na kolor toru dla cyklistów. Może to kolor tęczy na niebie, albo dachówki czy blachy na dachach domów, a może tylko szara betonowa kostka na jednej czy dwóch ulicach.

Po zadniu: "W śródmieściu rozkwita pełen kwiatów i zieleni piękny nowoczesnie urządzony skwer"... - zastanowić się nad cechami nowoczesności skweru.

Po zdaniu: " Dbający o estetyczny wygląd miasta obecny burmistrz inż. Walawski, urządza konkursy czystości domów i ładnych wystaw sklepowych - wszystko to przyczyniło się wielce do zeuropeizowania miasta"...- zapytać, kto otrzymał pierwszą nagrodę konkursową: obejrzeć nagrodzoną wystawę sklepu lub dom.

Po zdaniu: "Wielką zasługą Zrządu Miejskiego jest urządzenie elektrowni o wysokim napięciu, która nie tylko rzęsiście oświetla całe miasto- ale dostarcza również prądu dla powiatu i kilku okolicznych miast"...- wziąć ołówki i papier, ażeby spisać wszystkie osiedla powiatu - kilka miast, kilkadziesiąt gmin, kilkaset wsi, które zasilają elektrownia miejska. Dla zilustrowania artykułu wykonać kilka fotografii, na których możnaby dostrzec choć jedną lampę elektryczną choćby w jednej wsi, zasilanej

prądem elektrycznym z Białej Podl.

Po zdaniu: "Obecnie Zarząd Miejski przystąpił do urządzenia parku na przedmieściu Wola w Zofii- Lesie. Dzięki budowie parku nastąpi również połączenie przedmieścia z miastem i skrócona zostanie droga do dworca, odległego obecnie o 3 km"... wziąć odpowiednie przyrządy do zmierzenia skróconej drogi ze śródmieścia do dworca kolejowego przez park w Zofii-Lesie. /który znajduje się.. w znacznej odległości od najkrótszej obecnie drogi do dworca/.

Zwrócić uwagę na zapowiedziane w "Expresie Poradnym" dalsze artykuły o Białej Podlaskiej.

Mieszkaniec Białej Podlaskiej

x

Tym razem burmistrz nie sięgał po pomoc do Warszawy. Zaczął działać na miejscu. Przede wszystkim spowodował, że Wydział Powiatowy "zalecił dla dobra sprawy" wstrzymać dalszy ciąg druku wyjątków z protokołu polustracyjnego. Zachęcił znanymi sobie sposobami podwładnych pracowników miejskich, ażeby wystąpili przeciwko Redakcji Głosu Społecznego.

Istotnie pracownicy miejscy podlegli burmistrzowi "oburzyli się na dobre" i przysłali do Redakcji następujące pismo:

Wyciąg z protokołu Walnego Zebrania Związku Zawodowego Pracowników Miejskich w Białej Podlaskiej odbytego w dn.21.VIII.1937 r.

" W związku z zamieszczeniem w nr. 14 i 15 "Głosu Społecznego" wyciągów z protokołów polustracyjnego Wydziału Powiatowego z dn. 12.V. br., naświatlających jednostronnie i tendencyjnie działalność gospodarczą Zarządu Miejskiego, Związek Pracowników Miejskich, jako czynnik społeczny, obznajmiony najlepiej z poszczególnymi działami gospodarki miejskiej, zważywszy, że Naczelny Redaktor "Głosu Społecznego" jest członkiem Rady Miejskiej oraz Wydziału Powiatowego, wyraża kategoryczny protest przeciw świadomemu wprowadzaniu w błąd opinii publicznej, podrywaniu zaufania do organów samorządu miejskiego i publicznie piętnując tego rodzaju metody "uświadamiania społeczeństwa" przez prasę, odwołuje prenumeratę "Głosu Społecznego" przez wszystkich

pracowników miejskich.

Jednocześnie Walne Zebranie postanawia niniejszą uchwałę przesłać Panu Przewodniczącemu Wydziału Powiatowego, Radzie Miejskiej i Magistratowi do wiadomości, oraz ogłosić w prasie miejscowej.

Związek Zawodowy
Pracowników Miejskich
w m. Białej Podlaskiej
Dnia 8 września 1937 r.
L.dz.41

Biała Podlaska dn. 8.IX.1937 r.

Do

Redakcji Tygodnika "Głos Społeczny"
w Białej Podlaskiej

Związek Pracowników Miejskich przesyła powyższy wyciąg z protokołu Walnego Zebrania Związku Zawodowego Pracowników Miejskich w Białej Podlaskiej, do wiadomości, jednocześnie prosi o zamieszczenie powyższego w najbliższym numerze "Głosu Społecznego".

Prezes Związku Zawodowego Pracowników
Miejskich

/-/ Kowalewski

inż. Kowalewski Tomasz

x

Pismo Związku Pracowników Miejskich zapoczątkowała poważniejsza seria ataków na Redakcję, która ulegając presji Wydziału Powiatowego wstrzymała dalszy ciąg druku protokołu polustracyjnego, ale zamieściła odpowiedni felietonik o gospodarce miejskiej.

Figury i Figurki

Figura śni - szanujcie jej ciszę,
bo jak się obudzi... komedię napisze,
a na komedie pisane za wcześnie. Zbyt dużo jest komediowej
rzeczywistości, ażeby komedia sceniczna znalazła uznanie wśród
aktorów życia. Radosna twórczość święci triumfy. Na żyznej
glebie wzrastają rośliny rentowności. Kwitną uznania efektow-
nych instytucji, ponętnych projektów. Niech się święci sen-
marzenie!

Figura śni, figura marzy o barwnych wyczynach, po stopniach
których wzniosłaby się na szczyty stanowisk, kędy strumieniem
płyną pochwały, uznania i brzęczące walory. Ponętne miraż
snuje wyobrażenia. Figura działa. Strumyki zapomóg, strumienie
pożyczek kieruje do zlewiska kasowego, ażeby tamą virement regulować
przemiany. A dzieją się "cuda" i w XX wieku: magiczne słowo
"rentowność" stanowisk działa niechybnie. Dla rentownego
stanowiska robi się wszystko.

Dla niego to zamienia się pożyczki na zielone trawniki,
kolorowe klomby, widoczne skwerki - byleby dojrzał je ten,
kto ma oczy do patrzenia, ale mało czasu do poznania głębi.

Minęły czasy romantyzmu. Dzisiaj sięgają przede wszystkim
tam, gdzie wzrok dosięga. Figura pamięta o tym. Dostarcza
widzom miłego widoku. O więcej nikt nie pyta. Niech wiedzą
sąsiedzi, jak kto siedzi, a figura mądrze gospodarzy. Wszystko
uplanuje, uzasadni, a pytającym mądrze odpowie:

Bezrobotni wołają o pracę.

-Po dwakroć zmienimy bruki, po trzykroć zmienimy krawężniki,
po stokroć zapomniacie o głodzie.

Ubodzy chorzy pragną pomocy lekarskiej.

- Bezpłatnie udzielam pobytu w nowym ~~z~~ skwerku, którego
zielona trawka kojąco działa. Pójdźcie, a przekonacie się!

Dzieci wołają o suche i widne izby szkolne.

- Słońce i świeże powietrze najlepiej sprzyjają młodości. Pola i lasy, łąki i błonia stoją otworem. Nie potrzeba nauki, ażeby korzystać z dobrodziejstw natury: słońca i powietrza. Pójdźcie tam, bawcie się, a zrozumiecie, że szkoła jest nudną i nierentowną instytucją.

- Zdumiały się dzieci szkolne, a jedno ciekawe zapytało:

- Czy szkoła, do której Pan uczęszczał, która pozwoliła Panu otrzymać takie stanowisko, czy też była nierentowna?

Prysnęły sny, zwiędły marzenia, nastała cisza.

Cisza przed burzą, czy przed komedią?

Mali stawiają krępujące pytania.

- Redaktorku kochany- zawołał spotkawszy jednego z kolegów znany z przesadnej grzeczności społecznik - nie drażnijcie ludzi figurkami.

- Ależ my nie zamierzamy nikogo drażnić.

- Wierzcie mi, że to wywołuje rozdrażnienie i to bardzo ostre. To wam na dobre nie wyjdzie.

- Czyżby?

- Tak! Zobaczycie i powiecie, jaki on tam był, to był, ale prawdę powiedział.

- Proszę jaśniej.

- Powiem, ale słowo!?

- Jeśli to potrzebne, to - słowo.

- Nawet się nie spodziewacie, jak na gładkiej drodze może być źle.

- Jeszcze chyba tak źle nie jest. Przecież nikogo osobiście felietoniki nie obrażają.

- Co to dużo mówić. Wszyscy dobrze wiedzą, że tym razem chodzi o burmistrza. A kiedy indziej obraziliście kogo innego.

- A więc kogo? Proszę jaśniej.

- Dajmy spokój! Radzę tylko nie puszczać figurek dalej, bo może być bardzo źle. Bądźmy zdrowi!

- Co chciał W.? - zapytałem kolegę po odejściu społecznika.

- Przestrzegał, ażebyśmy nie puszczaali "Figur i figurek", bo grożą pobiciem na gładkiej drodze.

- A myśmy wybrali dość wyboistą - rzekłem. Zobaczymy.

x

Figury i figurki.

Trudniej dzień przeżyć, niż napisać księgę - wołał przed wiekiem wielki mistrz słowa, twórca ksiąg dwunastu o codziennych wysiłkach szlacheckiego zaścianka. Przedwieczny odgłos współczesnym zabrzmiał tonem. Trudniej wykonać, niż zaprojektować - stwierdzają dzisiejsi mistrze organizacyjnych sprawozdań.

Cyrkla, wagi i miary do martwych użyj brył, a protokoły centralo na fantazji zabierz skrzydła.

Zarządy ~~znają~~ mają swą powinność, znają władzę nadrzędne i bieg sprawy środowiska. Idą starą wypróbowaną drogą zebrań, przemówień i protokołów. Odpoczywając na skrzyżowaniu obranych dróg sygnalizują centralom:

- Pracujemy, działamy! Honorujcie nasze sprawozdania, a my publiczności doroczne urządzamy święta!

- Niech wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, kto szerzy ideę organizacyjną - zarząd z prezesem. Raz do roku a godnie...

Stukała maszyna, niosła poczta zaproszenia, zarząd odświeżenie szykował stroje. Podział zajęć się udał, ludzie nie zawiedli wszystko wedle rozkazu i życzeń prezesa. Przybranie gotowe, publiczność "zwerbowana", organizatorzy strojni w szaty godowe czekają na przyjazd oficjalnej figury.

I ta nie zawiodła. Przybyła, lecz o zgrozo, nadmiernej oficjalności, przybyła nie "galowo". Pragnęła być sobą. Szczerłość powitania łączyła z prostotą stroju.

- Prosto a swojsko - publiczność zawołała. Pragniemy ludzi nie fraków, czynów a nie oficjalności i galówek. Z otwartym czołem a zbożnym czynem. Brawo! brawo!

- Jak można lekceważyć uroczystość organizacji, na czele której stoi prezes, przywódca prowincji, człowiek wpływów i godności, osobistość tak wielka, jak wielkie jest dla niej nasze uznanie / a może tylko nieszczerza pochwała / - wołali organizatorzy

dorocznego święta. Ujrzeli człowieka, a nie dostrzegli fraka, którym dostojność powagi mierzyć pragnęli. Zgorszeni skromnością stroju przybyłej figury wokół prezesa skupiać się zaczęli. Wierzą, że prezes użyje wpływów nawet wobec oficjalnej figury. Wiara zbawia. Ale czy na ziemi żądaniom stanie się zadość?

Być albo nie być - rodzi się pytanie!?

Na zebraniu Komitetu Redakcyjnego nastrój podminowania. Jeden z członków zapytuje:

- Czy prawdą jest, że starosta i dowódca garnizonu dopatrzyli się swych postaci w Figurach i figurkach?

- Tak, ale każdy w czym innym. Obaj się zwalczają. Dotknięty poczuł się pułkownik, jako prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej.

- I rzeczywiście wytoczono sprawę honorową redaktorowi naczelnemu?

- Tak.

- A dlaczego nie redaktorowi odpowiedzialnemu?

- Bo redaktor odpowiedzialny dał pisemne oświadczenie, że on jest tylko wykonawcą zleceń redaktora naczelnego.

- Zląkł się ostróg - zawołał ktoś złośliwy.

- Ponieważ jest to sprawa honorowa, proszę nie dyskutować nad nią.

- Ale wszyscy o niej wiedzą. Tu się nic nie ukryje. Gazetki w kioskach wszystkie rozkupione.

- Przepraszam, proszę pozostawić tę sprawę zaatakowanemu osobiście. Napewno honoru własnego jak i Komitetu Redakcyjnego nie narazi na szwank.

x

.....

x

- Dlaczego nie zamieściliście w ostatnim numerze Figur i figurek? Czytelnicy kupując "Głos" najpierw przeglądają czy są w nim "Figury i figurki". Przyzwyczaili się już do nich. Ciekawość kogo tam opisali pobudza do czytania.

- Niektórzy wyczekują świeżego numeru z niecierpliwością,

czy czasem nie ich wzięto za przedmiot satyry. Nie tak dawno rozmawiałem z sekretarzem, który mi opowiadał, jak każdy felietonik studiuje uważnie, bo to licho wie, czy czasem człowieka gdzieś nie podpatrzyli. Nawet szef, któregoś dnia rzekł: - Trzeba to uważnie zrobić, bo gotowi zaraz skrytykować w figurkach.

- Figurki jak widać stały się hamulcem pohopności szefów i przesadnej gorliwości podwładnych, dlaczego więc nie zamieściliście ich w ostatnim numerze?

- Z obawy przed konfiskatą całego numeru. Jak się trochę uspokoi, puścimy. Tymczasem proszę przeczytać sobie skonfiskowany felietonik, który zatrwożył cenzora.

Figury i figurki.

Idą figury, zdążają figurki.

Idą o każdej porze dnia: rankami życzeń i pozdrowień, południami oficjalnych powitań i przemówień w chwilach uroczystych wieczorami przyjęć i toastów na cześć wpływowej figury, wszystkimi chwilami nadarzających się okazji.

Jednych popędza obawa utraty posiadanych stanowisk, innych porywa nadzieja poparcia w zamierzeniach, a wszyscy nie skąpią pochlebstw, które nawet najmądrzejszych ludzi ujmują.

- Wielkie jest Twoje stanowisko i wielka uczynność Twoja. Ilekroć proszono Cię, nigdy nie odmawiałeś przyjęcia honorowego tytułu. Patronujesz wielu organizacjom i wspierasz je radą przez Ciebie uznaną za skuteczną i celową.

- Pod brzemieniem obowiązków prezesowania nie uginasz się, bo usłużnych masz ludzi, którym rad posłuchania udzielasz.

- Wglądasz ~~xxx~~ we wszystkie sprawy życia społecznego, choć są pod innych nadzorem i Twój obowiązek służbowy Ci tego nie każe czynić. Sam to dobrowolnie czynisz, bo ~~wielkie~~ wielkie są ambicje Twoje.

- Przed okiem twoim nic się nie ukryje, przed uchem Twoim nic nie przebrzmi bez echa, bo nad wszystkim czuwasz przez usłużnych Ci ludzi.

- Potrzebne Ci wiadomości płyną na zawołanie.

- Krótko i węzłowato załatwiasz zawiłe kwestie społeczne i osobowe swymi wpływami. Rzekniesz słowo poufne a czynem się staje: Przeniesienia, zwolnienia wbrew założeniom innych zwierzchników.

- Wielki i dumny jesteś, władcą prowincji.

- Cześć Ci i chwała pierwszy w czynach poufnych, choć obok Ciebie są pierwsi w urzędach.

Płynęły pochwały, zespalały szanowną instytucję z wychwalanym jej kierownikiem, kierowały uwagę społeczeństwa na tory, kędy głos dziecka przyszłego obywatela, nie dosięgął jeszcze. Czytało ono w skupieniu prostą osiołkową bajeczkę:

" W pewnym pogańskim kraju

Użyto osła do bożków noszenia.

Orszakowi, jak było w zwyczaju,

Towarzyszyły i modły i pienia.

Osiołkowi się zdało - że to on jest czczony

I kroczył pełen dumy, przyjmując pokłony.

Ktoś poznał błąd i mówi:

- Mistrzu osle, porzuć głupią pychę!

Nie tobie wszak - lecz bożkowi

Oddajemy te hołdy - tyś stworzenie liche,

Nie na twoją chwałę brzmią trąby i lutnie!

Kłaniają ci się, głupcze, z tej i tamtej strony,

Bo szanują na tobie urzędową suknię".

x

- I tego bano się puścić?! - zapytał jeden z kolegów.

- Czym motywowano? - pytał ktoś inny.

- Bardzo prosto: "Lepiej tego nie puszczać! Inaczej skonfiskujemy cały nakład". Cóż więc pozostało do zrobienia?!

- A więc wycofano z druku - stwierdził w zamyśleniu jeden z członków Komitetu. Natomiast ktoś inny uśmiechnął się pod wąsem.

Figury i figurki.

Był kot, który chodził własnymi drogami - był człowiek, który zapragnął spojrzeć na drogi "cudze".

Tomaszem nie był, a jednak nie uwierzył, iżby stara droga plebańsko dworska prowadziła maluczkich prosto do nieba. Słyszał, iż droga jest prosta, a wiedział, że pasterze krętymi chadzali ścieżkami. Zapragnął przekonać sam siebie i zajrzał na drogi wskazane ludowi.

Na szerokiej drodze życia dojrzał rozlewną a ciemną w swej głębi kałużę. Raz po raz koniecznością życia pędzone tłumy maciły jej spokojną, na brudach społecznych zaległą powierzchnię. Brodziły stopy, bryzgało błoto gromadzone od wieków, narzekali przechodnie, których karmiono nieziemską nadzieją. Szli, narzekali i przechodzili, ażeby miejsca innym ustąpić. Szli prostą drogą wskazaną przez innych, a na ścieżkach stojące figury podziwiały odwieczne prawa kałuży.

Figura pierwsza: - Lustrzana toń wody chłonie piękno nieba. Brokatem odbitych koron drzew zdobi swe brzegi. Błękit nieba koronkę chmur przybiera. Słońce przetyka je złotą tkaniną. Cudo w kałuży!

Figura druga: - To na powierzchni, a w głębi wre życie wymoczków, kałużnic - prawdziwe akwarium!

Figura trzecia: - A czy to nie grozi epidemią?

Figura czwarta: - Dawno mówiłem przechodniom zamówić modły na intencje zdrowia i spokojnej śmierci. Bez woli Boga ani do proga - powiada przysłowie, ale czy oni to rozumieją? Trzeba im wciąż przypominać. Pójdźmy a przypomnijmy!

Szli i nauczali prawd uzgodnionych na krętych ścieżkach ludzkiego żywota.

Nie- Tomasz patrzył i myślał, dlaczego nikt nie pytał, czy kałuża być musi? Sam to pytanie postawił i otrzymał rychłą odpowiedź.

Opasły wieprz wyszedł ze skrętów ścieżek i całym ciężarem tucznika legł w rozlanym błocie. Chrzakając wyrażał zadowolenie

z kąpieli w kałuży ludzkich ułomności.

x

- Jestem tu nowym człowiekiem - rzekł nowy przedstawiciel jednej z organizacji - nie znam jeszcze dobrze tutejszych stosunków, ale na podstawie spostrzeżeń z innych miejscowości, uważam, że ostatnie "Figury i figurki" świetnie ujmują niedomagania społeczne.

- Schlebia Kolega naszej Redakcji.

- Nie o to chodzi. Uważam, że takich opasłych wieprzów jest obecnie bardzo dużo.

- Kiedyś indziej też ich nie brakowało.

- Tak, tylko że...

- Tylko że dawniej jeszcze bardziej bronił ich parawan nietykalnej tradycji - wtrącił jeden z kolegów.

- Lepiej z nimi nie zaczynać - dodał społecznik
Rozmowa zeszła na inne tory.

x

Figury i figurki.

Tere fere kuku,
strzela baba z łuku,
diabeł strzały nosi!
A gdzie diabeł nie poradzi,
tam do dzieła babę wsadzi,
choć go nikt nie prosi.
Stare to przysłowie,
jeszcze starsza broń,
a kobieta /głową skłoń,
niech mrugają starzy/
wiecznie młoda,
choćby miała ważką tuszę,
skromny wzrost
przy jesiennej twarzy...
Niecodzienna to figura,
choć takich spotkasz wiele

w domu, w szkole,
na zebraniach,
w instytucjach,
komitetach
i w kościele.
Wszędzie będzie
choć podrzędnie,
zawsze z jakiejś racji,
bo na czele
pragnie stanąć
w adoracji.
Nie ma dzisiaj już zebrania
gdzieby chęci jak cięciwy
nie napięła słowem
Temperament racą strzela,
wola w czynie w tył się cofa,

wynik...jak z ołowiem.
Gdy w zapędzie chybia celu,
szarpie brzegi tarczy,
adoruje szup figury...
Wierzy, że wystarczy.
Prochu przy tym nie wymyśla
/ stara broń ten łuk,
a strzałami potok słów/.
Dzisiaj w lewo,
Jutro w prawo,
a po jutrze znów
tam, gdzie źródło
płynie łaski,
manewruje...
A gdy dębu
słyszysz trzask,

hymny innym
bukom głosi.
własny zawód strzelić skłonna
dla zamierzeń dzieła,
aby pochwał mirra wonna
na głowę spłynęła.
- Czego pragnie od figury?
Pochwał, łaski?
Jaki biegu szlak?
- Kręgosłupa brak,
lekarzu,
kręgosłupa brak!

x

- Dlaczego figurki tym razem zostały podane w rymach a nie prozą?
- Widocznie "rzeźbiarz" uważał, że płeć piękną należało czymś wyróżnić. Podał w rymach - /rzekł żartobliwie/.
- Dowcipniś. Ale proza lepiej mi się podoba niż te rymy.
- W następnym numerze będzie felieton prozą.
- Czy też o płci pięknej.
- Oczywiście że tak. Dlaczego tylko ród męski ma być przedmiotem satyry.
- Z kobietami to niebezpieczne. Już się niektóre panie mające "ważką tuszę" poobrażały, a co będzie dalej?
- Opinia publiczna widzi w tym p. G. lub p. K.
- Ale skąd? Wczoraj p.A. zaatakowała mnie, dlaczego szarpiemy kobiety, a myślała oczywiście o sobie. Bałem się, że mi oczy wydrapie.
- Skoro nie wydrapała, to z powodzeniem przeczytacie felietonik o kobietach w następnym numerze.
- Żartujecie, ale one napuszczają swych mężów na Redakcję - rzekł

jak zwykle znacząco społecznik.

x

Figury i figurki.

Nawet i cyprysy mają swe kaprysy - a czemuż figurki mieć by ich nie mogły.

Miały je dawniej i dziś jeszcze mają. Omienna szata, a dawna treść, choć czasem inna podstawa wzrostu. Bogactwo, dosyt i beztroska o chleb powszedni podglebie dają, snobizm zawsze wzrostowi sprzyja.

Bujnie rosną w cieplarnianej aurze. Wysokość piór na kapeluszach podkreśla godność ich właścicielek i stanowisko ich małżonków; oryginalność kroju sukni - znajomość bontonu stolic świata; finezyjny uśmiech - najlepsze mniemanie o sobie, odmienne o innych.

Liczne i różne, wszystkie jednak rosną i przekwitają w murach wyłączności towarzyskiej. Zna je nieliczna grupa wybranych, spokrewnionych ploteczką. Ogół nie zna ich życia i nie pragnie zguby.

Tak bywa, lecz czasem...

Z wysokich parnasów, niezbyt dawnych czasów figurka na ugór społeczny wyrusza. Posłuszna pani modzie społeczne rozpocznie występy. Łaskawie spojrzeć raczy z piedestału swej wysokości stanowiska męża na padół szarych zjadaczy. Ku nim podąży, dokona czynu, którym świat zadziwi.

Strojna w łaskawość i filantropię jałmużny jednych dla drugich zażąda. Niech zwiędła róża udzieli zapachu omdlałemu fiołkowi, a orzeźwi się, wzrośnie na jałowej, choć dawniej urodzajnej glebie. Niech róża dokona tego, a świat się rajem stanie. Figurka tego pragnie. Świadoma wpływów ludzi możnych nie-sie posmak dobroczynności, plasterkiem nagminne niedomagania uleczyć zamierza.

Działa. Jest tu i tam i wszędzie godność prezeski łaskawie przyjąć raczy. Niech rośnie rozgłos działania.

Patrzcie i podziwiajcie, darzcie choćby pozorem uznania, którym nigdy nie gardzi. Ma ono dla niej barwę pióra przy kapeluszu, piękno dobrze skrojonej i suto przybranej sukni, urok uśmiechu rozbawionych na balu. Wierzy w słusność pożądanja, bo dokonała czynu: krople słownej rosy rzuciła na pustynne obszary. Pochwał nie szczędzili najbliżsi. Nic nie uronili z bezcennych zasług ofiarnej figurki. Znają szacunek dla płci pięknej, jej zamiarów i ... słów.

Iści się kaprys w społecznej szacie. Idzie fama w świat. Zwiędłe kwiaty organizacji pochylają głowy, filantropia nie zastąpiła pracy i współpracy niedomagania wybiegły daleko poza plaster jałmużny. Nad ugorem społecznym utworzył się opar fikcji, z której kropelki rosy ożywczej spadać nie chciały.

Na zagonie stał cichy, pracowity oracz. Twardym codziennym wysiłkiem przeorywał społeczne szachownice. Siał zdrowe ziarno wiedzy i samokształcenia, plewił bujne chwasty niedomagań, cieszył się widokiem owocnych poczyną. A kiedy spojrzał na opar fikcji, zanucił starą niemodną lecz aktualną piosenkę:

"Wasińdzka okrutna, srodze bałamutna,
a pfe! mościa panno, być taką!"

x

Obrażeni na Komitet Redakcyjny uważali za najwłaściwszą drogę zadzwonić do szefa, ażeby był łaskawa, jako przełożony, wpłynąć na redaktora naczelnego.

Różne były skargi i różne ich motywy, a skutek zawsze jednakowy:

- Szef prosi do gabinetu.

W tej chwili również szedłem na wezwanie. Wyobrażałem nawet sobie przebieg rozmowy na podstawie poprzednich wrażeń. Wszedłem dość swobodnie, ale kiedy zbliżyłem się do biurka, zauważyłem niecodzienną minę szefa.

- Ocho! - pomyślałem - mina szefa na miarę niecodziennych skarg. Wiele i mocno musieli skarżyć ~~xxx~~ skoro szef przyjmuje mnie z niecodzienną surowością. Czekałem na rozmowę,

- Proszę pana, ostatnie felietoniki wywołały niezadowolenie wśród społeczeństwa.

- Społeczeństwa czy niektórych jednostek? - wtrąciłem.

- Pan zawsze ma jakieś wyjaśnienia, rozróżnienia, a tu po prostu trzeba stawiać sprawę: tak nie można. Nie można drażnić ludzi.

- 47 -

- Przecież te felietoniki mówią o błędach ludzkich występujących w pracy społecznej a nie o samych ludziach.

- Tak, ale stanowisko panów komplikuje mi układ stosunków. Takich felietoników zamieszczać nie można dla dobra samej sprawy. Tu wszyscy się znają, każdy z łatwością rozpozna osobę, o którą chodzi. Sam się pan o tym przekona, jeśli zwróci na to baczniejszą uwagę.

Wydobył kilka numerów Głosu Społecznego, oszukał odpowiednie felietoniki i zaczął czytać urywek o figurkach chorągiewkach.

- Tu jeszcze mniej, ale proszę słuchać dalej.

Wysłuchiwał cierpliwie treści następnego urywka.

- Przecież tu wyraźnie widać o kogo chodzi, a przy tym zostali dotknięci wszyscy pracownicy, którzy lojalnie spełniają zlecenia swych zwierzchników.

- Sądziłem, że lojalność a chwiejność poglądów w pracy społecznej to są rzeczy różne.

- Oczywiście, ale pan zawsze swoje, a tymczasem ludzie czują się dotknięci a szczególnie tym o satelitach. Tu nie tylko podwładni, ale i przełożeni zostali zaatakowani.

Jeszcze raz wysłuchiwał urywka o satelitach krążących wokół słońca figury. A kiedy skończył czytanie rzekł:

- No widzi pan, że tu również widać wyraźnie o kim mowa. Zresztą p. D. zwracał się do mnie osobiście z interwencją.

- Ciekawe, bo za ten sam felietonik atakowano Redakcję nie tylko ze starostwa ale i z magistratu. Sądzę, że tu widać raczej symbol niż realność jakiejś postaci. A że się ktoś przyznaje do omawianych błędów, to znaczy, że felietonik spełnił swoje zadania.

- Tak, ale po co zadrażniać ludzi niepotrzebnie. Felieton o paniach, które pracują dla "mody", dotknął nie tylko same pracowniczki społeczne lecz również i ich mężów, ludzi na stanowiskach. Grozi panu bojkot towarzyski. Sprawa poważna.

- Czyżby całe towarzystwo czuło się dotknięte z powodu jednej figurki kobiecej.

- Ale ta kobieta jest prezeską Rodziny Urzędniczej, a jej mężem jest starosta.

- Dobrze, ale w felietoniku nic się nie mówi o staroście lecz o kobiecie, która niewłaściwie pojmuje pracę społeczną.

- A jednak wszyscy posądzają o to starość. W ten sposób ludzi pracujących społecznie atakować ~~nie~~ nie można a szczególnie pań. Można pisać felietony, ale po co mieszać w to....

Trrr...trrr...- zabrzączał telefon. Szef podjął słuchawkę.

- Hallo! Kto mówi? A pan sędzia! Moje uszanowanie! Tak?
A skąd wiadomość, że to on pisał? Ach tak!? Dobrze... Tak, dobrze..
Jest w tej chwili u mnie. Zaraz sprawę załatwię. Dziękuję za wiadomość. Do widzenia, do widzenia!

- No i widzi pan do czego doszło. Sprawa pójdzie do sądu.
Niech pan tak załatwi, żeby do rozprawy nie doszło, bo w razie przegranej, dojdzie jeszcze dyscyplinarka. Radzę sprawę załagodzić.

Coś mną targnęło. Wszystkie pisma poufne, grożące konfiskatą Głosu, wszystkie groźby łamania kości, różne porachunki i sprawy honorowe nabrały szczególnego wyrazu, skłębiły się i niecodzienną siłą przeżyć drażniły najokropniej. Całym wysiłkiem woli próbowałem opanować wzburzenie, ażeby w najmniej odpowiednim momencie nie wybuchnąć. Nerwy nie wytrzymały. Rzekłem z pasją:

- Wolę pójść do sądu niż do Canossy. Proszę wyciągnąć wszelkie konsekwencje.

x

E p i l o g.

- Sprawy sądowej nie będzie - rzekł mi na powitanie nowy redaktor naczelny Głosu Społecznego.

- To było do przewidzenia. Trudno przecież na podstawie tego rodzaju felietoników sporządzić jakieś rzeczowe oskarżenie.

- Kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie.

- To też i znaleźli.

- Nie rozumiem. Przecież sam się zrzekłeś stanowiska prezesa ZNP, a tym samym i redaktorstwa Głosu Społecznego.

- Ale z jakich powodów?

- Sądziłem, że masz już dość tego wszystkiego.

- Oczywiście, że i to było jedną z przyczyn, ale istota tkwiła gdzie indziej.

- A więc w czym? Chciałbym wiedzieć, bo i mnie to samo może spotkać w najbliższej przyszłości.

- Sądzę, że nie ma obawy w stosunku do ciebie, ale wiedzieć nie szkodzi. Otóż próba choćby najmniejszej krytyki organizacji społecznych i kulturalno-oświatowych, na czele których stoją wpływowe osobistości, wywołuje silny odruch. Dotknięci prezesi pragnęli z miejsca zahamować krytykę, ale nie udało się. Przedstawiciele organizacji albo nie przychodzili na zebranie systematycznie albo byli w tak znikomej mniejszości, że nie

wiele to pomogło. Zresztą "Figury i figurki" ze względu na ścisłą tajemnicę autora szły poza Komitetem na moją własną odpowiedzialność. Krytykowano je dopiero po fakcie. To ich najbardziej drażniło.

Próbowano wpływać bezpośrednio i pośrednio przez szefa. A gdy i to nie dawało pozytywnego skutku, zaczęto sięgać do gróźb. O gróźbę nie było trudno, ale o jej wykonanie było znacznie trudniej choćby na duże skłócenie wśród wpływowych osobistości.

Prezes sądu apelacyjnego darł w tym czasie koty z pułkownikiem zarzucając sobie różne nietakty towarzysko-rodzinne. Pułkownik prowadził ciągłą walkę ze starostą, którego traktował lekceważąco, boć to tylko podoficer rezerwy. Starosta traktował pułkownika, jako zarozumialca, bufona, karierowicza. Nienawidzą się wzajemnie. Sekretarz Wydziału Powiatowego nie znosi arbitralności burmistrza i na każdym kroku wyrzuca mu rozrzutność w prowadzeniu gospodarki miejskiej. Kierownik sądu grodzkiego lekceważy wiceburmistrza, a ten mu się odwzajemnia zarzutami natury politycznej na zehraniach Peowiaków i Legionistów.

W takim skłóceniu atak na jednego nie wywoływał na razie oburzenia wszystkich. Stosowano zasadę: wrogowie naszych wrogów są naszymi sprzymierzeńcami. Miałem z początku obok prawdziwych przyjaciół jeszcze i "sprzymierzeńców". Trudno było w takiej sytuacji sięgać do rękoczynów, jakimi grożon. Papierowe groźby nie uzgodnione ze wszystkimi przeciwnikami, również nie dawały pożądaných wyników, a czasem były przyczyną kłopotliwych sytuacji.

Oto po felietoniku, którym poczuł się dotknięty przedstawiciel wojska z tytułu zajmującego stanowisko prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej, Redakcja otrzymała pełne groźby pismo poufne ze Starostwa. Zarzucono nam, że pisząc w sprawie wojska wymieniamy nazwy jednostek wbrew przepisom. Chodziło o fakt że w jednej notatce wymieniono, że "miejscowy 34 pułk piechoty" urządza imprezę, na którą zaprasza itp. "Miejscowy pułk piechoty" - to może zostać, ale "34" w żadnym wypadku. "Numery czasopisma zawierające podobne wiadomości ulegną zajęciu" - głosiło pismo z dnia 13 czerwca 1937 r. Redakcja zastosowała się do zarządzenia i na wszelki wypadek nic nie pisała na temat wojska. Tymczasem wojsko samo o sobie napisało rzeczy "niedozwolone".

W połowie sierpnia 1937 r. Komendant Garnizonu wydał afisz z okazji uroczystości pułkowych i wyraźnie wymienił "34 pułk piechoty

W tej chwili zawiadomiłem Starostę o afiszu i zapytałem, jak to jest z zarządzeniem w sprawie wymieniania jednostek wojskowych.

W starostwie podobno zawrzało, ale dowód rzeczowy zasłonił wymierzone ciosy pod adresem Redakcji. Więcej podobnych pism nie nadeszło.

Sprawa w sądzie koleżeńskim spaliła na panewce. Kasjer udowodnił fakt naruszenia regulaminu Kasy Samopomocy przez p. C., któremu nie wypadało nic więcej, jak zamilczeć i zaniechać dalszych ataków pod adresem Redakcji.

Sprawa honorowa również przeszła i bez rozlewu krwi i bez usunięcia redaktora naczelnego, czego domagały się wpływowe osobistości.

Próbowano sprawę skierować na drogę sądową, ale i to nie miało wyraźnych widoków z braku konkretnych zarzutów. Poprostu bano się ośmieszenia w razie wystąpienia związkowych obrońców. Potraktować moją pracę redaktora, jako pracę dodatkową i nie pozwolić na to zestrony władz szkolnych, też było trudno, gdyż za prowadzenie Redakcji nie brałem żadnego wynagrodzenia. Pracowałem społecznie, nie zaniedbując się w pracy zawodowej. Nie brałem nawet honorarium za pisanie artykułów.

Wymyślono wreszcie coś nowego i tym razem skutecznego.

Otrzymałem roczny przydział do administracji szkolnej, jako instruktor oświaty pozaszkolnej. Ten ~~fakt~~ fakt posłużył do zmiany redaktora, gdyż ~~zxxx~~ zgodnie ze statutem Związku Nauczycielstwa Polskiego, każdy członek Związku zatrudniony w administracji otrzymuje urlop na czas swej pracy. Otrzymując urlop, z konieczności musiałem zrzec się stanowiska prezesa Oddziału ZNP. Ustępując ze stanowiska prezesa musiałem zrzec się redaktorstwa Głosu Społ. gdyż według dotychczasowego zwyczaju prezes oddziału jest z tytułu swego stanowiska równocześnie naczelnym redaktorem. A więc wszystko według ustalonego porządku, według ustalonego planu.

- Ach to tak się ta sprawa przedstawia- zawołał nowy prezes i nowy redaktor Głosu Społecznego. Widzę, że ~~ta~~ redagowanie pisma to nie taka łatwa sprawa, jak sobie wyobrażałem. Trzeba będzie nielada sprytu, ażeby wyjść na gładko.

- Sprytu Ci nie brak, na gładko też dotychczas wychodziłeś bo kanciasty nie jesteś...

- Nie kpij a raczej pomóż, żeby mi czasem głowy nie rozbili.

- Na razie nikt Ci krzywdy nie czyni. Zobaczymy co będzie dalej.

Tymczasem nie potrzebujesz się martwić, bo będą Cię najpierw obserwować, przyglądać się, jaki weźmiesz kurs. Potem dopiero albo poprą albo będą atakować. Zresztą świat jest okrągły, nosa nie rozbijesz. Życzę powodzenia!



301

RB 59